Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



WANDA

PISMO DLA KOBIET

KRAKÓW MAJ 1939

Nr 2

Cena 50 gr.

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY:

Dr Janina Skowrońska-Feldmanowa

KOMITET REDAKCYJNY:

Wilhelmina Brzezińska, Jadwiga Hoesick-Hendrichowa, Aniela Krzyżanowska, Antonina Kunze, Małg. Sędzimirowa, Zofia Szydłowska.

SEKRETARKA REDAKCJI:
Mgr Władysława Sikorzanka.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

ul. Sławkowska 18, – godziny przyjęć: poniedziałki i czwartki od godz. 12–13.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA I. BOJARSKA

WANDA

PISMO DLA KOBIET

KRAKÓW MAJ 1939

ROK 1 — MIESIĘCZNIK — NR 2

Kobiety a chwila dziejowa

Żadna z nas wojny nie chce.

Odradzająca się wiosna zbyt silnie woła o życiu — abyśmy bez wzdragania mogły myśleć o panowaniu zniszczenia i śmierci. Zbyt wiele każda z nas ma projektów na przyszłość, a choćby marzeń i — nadziei, abyśmy tak łatwo mogły z nich zrezygnować. piękno życia nigdy nie staje się tak bliskie i bezcenne, jak wówczas, gdy możemy je utracić.

A jednak — żadnej chyba wojny nie oczekiwaliśmy tak spokojni, zjednoczeni i zdeterminowani. Jak to się stało, że bez propagandy radiowej, bez hałasu prasy, nawet w tych odległych ośrodkach wiejskich, których nie obejmowały wpływy antyniemiecko nastrojowych ruchów czy stronnictw politycznych, zbudził się tak nagle silny odruch oporu, tak zjednoczona w owej gotowości do wojny postawa, pozostanie jedną z tajemnic ducha polskiego, drugim cudem nad Wisłą. Bo przecież stało się to zanim opinia publiczna dowiedziała się, że — i nam postawiono warunki...

Tę postawę możemy sobie chyba wytłumaczyć tym, że obrażone zostało w naszych duszach prawo moralne, które wbrew wszelkim ludzkim małościom i kompromisom, w najtajniejszych gdzieś zakamarkach naszego „Ja", nieomylnie ocenia czyny ludzkie.

Ten głęboki sprzeciw wywołała wieść o nagłym, niespodzianym wejściu do uśpionej Pragi armii niemieckiej, zajęcie kraju, który już największymi ofiarami okupił pokój, zabór ziem i narodu, który nie znajduje żadnego usprawiedliwienia, dokonany wbrew wszelkim poprzednim obietnicom zaborcy...

Toteż gdy do opinii zaczęły przenikać wieści o Gdańsku, fantastyczne pomysły o autostradach, moralnie byliśmy już do wojny przygotowani. O decyzję nie było trudno.

Ta wewnętrzna nasza postawa duchowa, to może największy kapitał, jaki do ewentualnej rozgrywki wnosimy. Albowiem wierzymy głęboko wraz z Krasińskim

...Że jest duch mściciel, co z Bożej zarady
Tkwi w dziejów głębinie...
Że zginą fałsze, wiarołomstwa, zdrady,
Lecz Polska — nie zginie!...

Pragniemy pokoju — ale serca nasze musimy hartować na wojnę. Hartować je nie tylko na trwogę o tych co pójdą na front, ale bodaj na gorszą jeszcze możliwość lęku o bezpieczeństwo dzieci naszych, starych, niedołężnych rodziców, naszej zdanych opiece. Musimy zahartować serca na nasz własny, zrozumiały, ludzki lęk przed grozą nieprzyjacielskiego nalotu, takiej czy innej dywersji wroga. Musimy same szkolić się wewnętrznie w tej największej cnocie żołnierza, jaką jest — męstwo.

Jesteśmy bowiem wszyscy jak żołnierze na posterunku, którzy od swoich poprzedników przejęli straż nad największym skarbem, który — nieuszczuplony — musimy oddać następcom. Nawet gdyby utrzymanie go w całości wymagało największych ofiar. Tym skarbem to wolność nasza, to granice Rzeczypospolitej, jej prawa i interesy poza tymi granicami.

Po raz pierwszy my kobiety zdawać będziemy przed historią tak gremialny egzamin z naszych żołnierskich cnót, i naszej umiejętności organizacji. Trzeba więc przede wszystkim ustalić hierarchię obowiązków i — rozdział ról. Za najpierwszy obowiązek kobiety w czasie wojny musimy uznać ochronę życia dziecka, tego największego skarbu, bez którego nie ma jutra Narodu ani Państwa. I tę sprawę powinny ująć w swe ręce Zjednoczenia wszystkich organizacji, zajmujących się opieką nad dzieckiem. Nieść pomoc przede wszystkim tym matkom, którym bądź warunki materialne, bądź praca zawodowa, nie pozwalają na indywidualne zabezpieczenie dziecka.

Jeśli chodzi o organizację innych prac i podział ról na wypadek wojny, należy działać przez Stowarzyszenia kobiece, w ramach których kobiety przyzwyczajone są pracować. Pozostawić kierownictwo tym osobom, które kobiety wybrały, i mają do nich zaufanie. Eksperymentowanie może tutaj być szkodliwe.

Najważniejsza sprawa odpowiedniego zużytkowania materiału ludzkiego, musi być uniezależniona od wszelkich ubocznych względów. Kobiety powinny zajmować stanowiska odpowiednio do swego wykształcenia w danej specjalności, względnie wyrobienia organizacyjnego czy społecznego w danym dziale pracy. Musimy pamiętać, że wojna to nie jest reprezentacja stowarzyszenia czy organizacji na zewnątrz, że w imię bezpieczeństwa nas wszystkich, musi na każdym stanowisku być odpowiedni człowiek. Dlatego jest tak potrzebne wszędzie tam, gdzie działa więcej niż jedna organizacja w danej miejscowości, stworzenie komitetów porozumiewawczych między nimi. Te komitety organizowałyby prace i życie frontu wewnętrznego. Niech kierują nami ręce doświadczone i zaufaniem naszym bezpośrednio obdarzone! My zaś powierzone nam posterunki — traktujmy po żołniersku.

Wszystko zaś co młode, zdrowe, nie obarczone obowiązkami rodzinnymi czy zawodowymi, powinno znaleźć się w szeregach P. W. K., które szkoli kobiece kadry pomocnicze dla naszej Armii.

F.

Renée Vivien

Bose stopy Kiprydy błądziły po skałach.
Lubiała z wysokiego spoglądać wybrzeża,
Jak wstęga fioletowych fal się rozwijała,
Jednostajność ich wzburza się i znów uśmierza.
Bose stopy Kiprydy błądziły po skałach.

Fala rozpoznawała głos bogini onej,
Wytryskującej ongiś, kędy mroczna toń,
Jasnej w dzień biały, jakby niemocą złożony,
Wchłaniającej jod morski, jakby świeżą woń.
Fala rozpoznawała głos bogini onej.

Wizerunek jej gniewne fale bierze w pęta.
Użycza żaglom słońca i pokój im niesie.
Ku okrętom się zwraca twarz jej uśmiechnięta,
Rozjaśnia piękne noce, w gwiezdnym ich bezkresie.
Wizerunek jej gniewne fale bierze w pęta.

Przełożył Wiesław Górecki.

Renée Vivien, czołowa poetka francuska, zmarła przed trzydziestu laty.

Zofia Moraczewska (Sulejówek)

W trosce o lepsze „jutro"

Z prawdziwą, głęboką radością witam powstanie nowego pisma. Chciałabym aby różniło się ono wybitnie i na całej linii od wszystkich istniejących dotąd wydawnictw kobiecych o ogólnym charakterze, ponieważ moim zdaniem ani jedno z nich nie odpowiada w całym tego słowa znaczeniu potrzebom i tęsknotom kobiecych serc, szukających właściwego oddźwięku w publicystyce.

Nie umiałyśmy dotąd stworzyć swego organu o odrębnym, swoistym charakterze, może dlatego, że podświadomie, idąc drogą najmniejszego oporu, naśladujemy formy już istniejące w obawie, że zrywanie z nimi narazi nas na niepowodzenie. Przerzucając mnóstwo pism wydawanych *„dla kobiet"* nieraz zadawalam sobie pytanie: I po co to wszystko? Po co silić się na wydawnictwa literackie czy społeczne, którym dla odróżnienia od mnóstwa pism omawiających te same tematy dano jedynie nagłówek: tygodnik czy miesięcznik dla kobiet! Czy kobiety nie potrafią czytać z pożytkiem i zainteresowaniem pism niekobiecych? Czy koniecznie trzeba im dawać osobne pisma, w których skromną dawkę literatury osładza się artykulikami o modzie i przepisami kulinarnymi?

Dziwnym jest to zniżanie całości pisma do jakiejś odrębnej „kobiecej" umysłowości, rzekomo niezdolnej ogarnąć zagadnień, które rozumie każdy przeciętny czytelnik — mężczyzna. Śmieszną, więcej niż śmieszną, bo kompromitującą jest ta mięszanina tematów, dobieranych specjalnie dla kobiet. Wszystkie działy myśli ludzkiej są cenne — wszystkie prace są potrzebne i powinny być poważane na równi. Tak więc jak istnieje szereg pism zawodowych, lekarskich, technicznych, ogrodniczych itp. — powinny istnieć i istnieją dobre podręczniki fachowe w dziale gospodarstwa domowego i inody i koniec na tym.

Osobno dla kobiet redagowana „mięszaninka" nie wytrzymuje krytyki w dzisiejszych czasach!

Mam nadzieję, że tygodnik „Wanda" stanie się pismem o zupełnie innym nastawieniu. Że głosić będzie to, co stanowi najgłębszą treść naszych uczuć i pragnień: konieczność walki o zwycięstwo wielkiej idei braterstwa i miłości, pojętych w najszerszym i najgłębszym znaczeniu tego wyrazu. O zwycięstwo etyki chrześcijańskiej nad ponurą nienawiścią — i prześladowaniem człowieka przez człowieka! —

Wierzę, że pismo nasze podejmie walkę o te ideały. I to nie „od święta" w wyjątkowych okolicznościach — ale codziennie, krok za krokiem i na każdym miejscu.

Nie będzie to sprawa prosta ani łatwa. Trzeba będzie iść często „przeciw wiatrowi" i wbrew „uświęconym" przez tradycję poglądom. Trzeba będzie narazić się na niejedno oburzenie i ostrą, zjadliwą krytykę. Mało będziemy miały przyjaciół i sprzymierzeńców. Myślę jednak, że potrafimy wytrwać i nie cofniemy się z drogi, broniąc prawdy swoich serc i sumień nieustępliwie, aż do ostatniej możliwości, piętnując *każde* podeptanie etyki, *bez względu na to, w jakiej skali, z czyjej strony i w jakich warunkach się objawi.*

Czy jesteśmy na taką walkę zdecydowane?

Wierzę, że tak. Bo gdyby tak być nie miało, po cóż zakładałybyśmy to nowe pismo kobiece?

Nie rozumiałabym jego celu!

Rzecz się ma tak:

Kobiecy świat, na ogół wziąwszy, w szlachetniejszych swych jednostkach żywo odczuwa każdą niesprawiedliwość i namiętnie reaguje na każdą krzywdę, z którą się styka. Ideę Chrystusową nosi w sercu i tęskni

---

H. Willman-Grabowska

Obrona czy potępienie?

„Czy ty, Fedrosie, wiesz czego ona chce?" — „Nie wiem", odpowiada Fedros, niechętny tej nieopatrznej, niemądrej... no, cóż tu mówić? — tej gynaike po prostu kobiecie Sokratesa, która tak bez uszanowania mówi o wielkich Ateńczykach. „A ty, Charmidesie, wiesz?" — „Nie wiem", odpowiada smutnie. Smutnie, bo czuje, że coś się tam nie tak dzieje, jak by powinno, ale co? z tego on sobie sprawy nie zdaje. Że zaś lubi Ksantypę — mówi że się w niej kocha, co by też mogło stać się prawdą przy sprzyjających okolicznościach — więc mu przykro, że ona się widocznie czegoś męczy. Charmides jest jeszcze w tym okresie ,kiedy miłość ma kształt przyjaznej, nawet serdecznej życzliwości. Później zostanie sama miłość, bez domieszek, zaborcza i zła; albo miłość obojętna, przyzwyczajenie. Ale to nie tu; to tylko tak, w ogóle.

„Zatem, jeżeli ona nie wie, ja nie wiem i nikt z was nie wie, to nie ma co tym się zajmować; to rzecz nie istniejąca", mówi mniej więcej Sokrates. Mniej więcej, gdyż nie mając tekstu przed sobą, nie cytuję, a odtwarzam jako tako z pamięci: od pierwszego przedstawienia „Obrony Ksantypy" upłynęło już dużo wody. Nie wszystko się pisze od razu, a interesująca sztuka jest raczej pretekstem do pomyślenia... w wolnych chwilach.

„Chodźmy więc, Fedrosie, tam nad chłodny strumień, pod cień oliwek, dokąd chcesz mnie zaprowadzić" itd. itd.

Bo Fedros właśnie zaprowadzi mędrca do tego samego zakątka, skąd Ksantypa czerpała wytchnienie. „Pójdziemy gdzie indziej, proponuje Charmides. Znam wiele innych pięknych ustroni..." — Nie! bo to wiotkie, niepewne uczucie spokoju, jakiegoś wesela, tam się jakoś samo wytworzyło, tam się zaczęło. To był szczęśliwy zbieg okoliczności. Stało się tak bez wysiłku, niemal bez udziału Ksantypy. Gdzie indziej trzeba będzie wytworzyć rzecz nową; nową radość z siebie wydobyć. Wydobyć z siebie!

Więc Ksantypa woła, jak rozkapryszone dziecko: nie! Ale ona nie jest rozkapryszona: jest tylko niepewna i słaba.

„Czego chcesz?" pyta jej Sokrates. A ona, po gwałtownej scenie, po szeregu wyrzutów, po wybuchu goryczy, odpowiada chwiejąca się: „nie wiem". I osuwa się bezsilna do nóg Sokratesa, tego samego, któremu tak ciężkie zarzuty stawiała; i obejmuje błagalnie jego kolana, tuli się do tych nóg, co ją tak łagodnie a nieodwołalnie i tak nieświadomie depczą. Chce, by ten, co ją krzywdzi, wiedział i rozumiał za nią.

Co ma wiedzieć? Co ma rozumieć? Sokrates przecież wszystko rozumie i bardzo logicznie dedukuje: „ty ciągle myjesz, okurzasz itd. itd.; widać, że to lubisz; ja tego nie lubię". On o sobie wie, czego nie lubi, albo co jest jego radością. Nawet gdy idzie o innych" od razu wydobędzie z nich treść — lub pustkę — wewnętrzną ten akuszer umysłów ateńskich; ale cóż ma wydobyć ze swej kobiety, kiedy z nią nawet nie można dyskutować.

Nieświadoma siebie jest Ksantypa, więc ginie. Na to już nikt nie poradzi. Jest ona, pominąwszy sympatię jaką budzi jej postać w przedstawieniu L. Morstina, jedną z długiego szeregu tych „zapoznanych", których nikt nie poznał — jak? kiedy? i kto miał poznawać, kiedy one same przed sobą były schowane? co mógł widzieć zwykły ślepy człowiek (przepraszam Sokratesa!) prócz widocznej a mylnej zewnętrzności? — Jedną z tych „złamanych", które ktoś, potrąciwszy niebacznie, nadłamał.

Świadoma za to doskonale jest Mirryna. Przychodzi upominać się o swoją własność, o Charmidesa. Scena, w której obydwie kobiety się kłócą, choć przykra i, zdawałoby się, nie wynikająca ze stosunku Ksantypy do Charmidesa, jest doskonale pochwycona. Ksantypa daje się tu unieść jedynie zewnętrznej pobudliwości. Mirryna zadrasnęła ją; nawet nie boleśnie, a tylko nieznośnie. Więc jak „boli" zadraśnięty naskórek i irytuje, tak też irytuje się i krzyczy zmęczona i skłopotana Ksantypa.

Świadoma najzupełniej jest Mirryna, i w porównaniu z Charmidesem i w stosunku do niego. „Milcz, szczeniaku!... Nikt się ciebie nie pytał!..." Ona z tego „szczeniaka" zrobi swego męża, bo tak będzie dobrze; wydobędzie z niego te wartości, które jej będą potrzebne: robienie pieniędzy, stanowiska, dostarczenie jej tych warunków do życia i do zadowolenia swej indywidualności, jakich pragnie. Że jej indywidualność jest ujemna, to inna sprawa; że pod innym wpływem w Charmidesie dużo zostałoby z tego dobrego i wrażliwego chłopca, który odgaduje, co wyraża u Ksantypy ten mimowolny, nie histeryczny bynajmniej, a miękki jak uśmiech, płacz kobiecy — to też rzecz inna. I że częściej dochodzą do głosu siły złe i twarde — bo są siłami, niż dobre i łagodne, to jeszcze inna historia. „Gniew barankowy straszniejszy jest w sobie, niż gniew lwa, puszczę gdy rykiem oblata", mówi poetka. Tak, to pięknie, gdy idzie o gniew. Ale przykro

do niej. Nie umie tylko skutecznie torować drogi jej zwycięstwu. *Potrzebny tu jest zbiorowy, mocny czyn — a poprzedzić go musi odważne słowo, mówione publicznie bez wahań i kompromisów. Takim słowem głoszonym przez kobiety, a wstrząsającym sumienia ludzkie, powinno i musi być nasze pismo.*

Tego oczekują po nim dzisiejsze i przyszłe jego czytelniczki.

* * *

W chwili gdy trzeba powyższe zadanie zrealizować, mnóstwo myśli ciśnie się pod pióro. Dzisiejsze czasy, brzemienne w groźne, ogólnoświatowe wstrząsy, zdają się przekreślać to wszystko, co przywykliśmy dotąd uważać za najcenniejszy dorobek cywilizacji: honor osobisty i zbiorowy, wolność sumienia, sprawiedliwość, prawo, odwagę cywilną, szacunek dla myśli i godności ludzkiej i możliwość porozumienia wzajemnego opartego na uczciwości i ufności wzajemnej. Stosunki międzynarodowe dzisiejsze — w przededniu zbliżającej się według wszelkiego prawdopodobieństwa zawieruchy wojennej — stanowią wymowny dowód, że tak jest istotnie.

Współcześni widzowie, a po części współaktorzy rozgrywającego się dramatu, nie mają żadnej możności nie tylko skutecznego przeciwdziałania tej klęsce — równającej się żywiołowej katastrofie o olbrzymiej skali — ale nawet dotarcia do jej źródeł i zanalizowania jej przyczyn. W chwili szalejącej burzy — myślimy wszyscy jedynie o wyjściu obronną ręką z katastrofy...

Ale po burzy przyjdzie niezawodnie reakcja i otrzeźwienie, jakby obudzenie z ciężkiego snu — poczem nastąpić musi prędzej czy później epoka odrodzenia moralnego. Z zamętu obecnego, wyjdą nowi myśliciele i twórcy nowej religii opartej na „unponderabiliach", których *musi* pragnąć dusza ludzka, skazana na nieśmiertelną tęsknotę do Ideału!

Ale aby to odrodzenie nie stało się znowu tylko krótką epoką przejściową — po której na nowo miałaby wracać złowroga fala przewrotności ludzkiej — trzeba stoczyć walkę o innego, *z gruntu odrodzonego człowieka!*

Dusza ludzka jest złożonym instrumentem, kryjącym *wszystkie* możliwości. Mistrzowska ręka musi je rozróżnić i odpowiednio nimi pokierować, potęgując szlachetne instynkty aż do zupełnego ich zwycięstwa. Musi tu przyjść z pomocą głęboko sięgająca reforma stosunków społecznych, które dzisiaj zatruwają atmosferę życia zbiorowego i stają się wylęgarnią zboczeń i zbrodni.

Społecznicy wołają o sprawiedliwość, wolność, równość i braterstwo. Domagają się ustaw na tej idei opartych. Ale to jeszcze nie wszystko. Same ramy, choćby najlepsze, nie wystarczą. Musi je wypełnić treść. A treść ta zależy jedynie i wyłącznie od wartości indywidualnej człowieka, od jego myśli i czynów, i od tego jak daleко rozwinie się jego zdolność współżycia z innymi ludźmi. *Z chwilą, gdy człowiek przestanie być człowiekowi wilkiem — w całym tego słowa znaczeniu, zacznie się świt nowego życia.*

Współczesne pokolenie powinno tę prawdę głęboko rozumieć. Zamęt moralny, którego jesteśmy świadkami — powinien zmuszać nas do natychmiastowego czynu.

Zacznijmy — my kobiety od siebie, od pracy leżącej w naszych możliwościach.

Jeżeli Redakcja „Wandy" się zgodzi — jestem gotowa rozpocząć cykl artykułów wołających na alarm w powyższym kierunku. Jeżeli, w co nie wątpię — zgłoszą się liczne ochotniczki do tej pracy — spełnimy ciążący na naszym pokoleniu obowiązek.

Nad tym tak zasadniczym artykułem jednej z naszych najwybitniejszych działaczek otwieramy dyskusję, zapraszając do niej najszersze koła kobiet. Zagadnienie prasy kobiecej jest jednym z najistotniejszych w naszym życiu.

Pragniemy dać takie pismo Czytelniczkom, które będzie odpowiadać ich potrzebom. Współpracę Czcigodnej Autorki witamy z radością.

Redakcja.

---

i ciężko gdy jest tylko sfermentowana, skwaśniała słodycz, albo gdy lekka, nawet potrzebna domieszka goryczy, nabierze rozpreżliwości jak gazy, które zabijają wybuchem.

Ktoś mi powiedział, że w chwili, kiedy Ksantypa zbiedzona, zestarzała, głodna i obszarpana, odchodzi z niczem, obiecując pokornie zacerować swój chiton, że w tej chwili właśnie Ksantypa zrozumiała, iż obok jej prawdy istnieje inna prawda, wyższa. Przeciętny widz tego wrażenia nie odnosi. Po prostu Ksantypa zrozumiała, nieco za późno, że tylko na siebie liczyć może, że ani próżniaczy snobi ateńscy, co po nocach filozofują, bo w dzień nic nie robią, ani jej niepospolity, głowę trzymający w obłokach, a serce owinięte w utkany przez nią chiton, mąż, ani dawni a teraz lekceważący ją przyjaciele, nikt jej nic nie pomoże, bo ona już sama siebie, gdzieś zaprzepaściła.

Nie czas się buntować. Czas wrócić do tej prawdy — innej której Ksantypa (ta w sztuce) nie wiedząc o niej i, jak zwykle, nie rozumiejąc, zawsze przecież wyznawała. Świadectwo o niej złożyła wtedy, gdy, wyrywając się z objęć Charmidesa i z marzeń o zbytkach i rozkoszach, troszczy się, by w porę zanieść płaszcz Sokratesowi: wieczór chłodny, on taki nieuważny, może się zaziębić. I jako posłańca używa niedoszłego kochanka. Bo tamte marzenia, może nawet upojenia miłosne, to cudowna, zachwycająca... zabawa. A tu jest obowiązek. Prawda nie niższa od Sokratesowej.

Ta prawda powinna była stworzyć kościec dla bluszczowej natury bohaterki. — Wprawdzie bluszcze wysysają i literalnie dławią potężne drzewa, dokoła których się owiją. Ale to tylko tam, gdzie są wierne swojej naturze. No, i gdzie odpowiednią znajdą podporę. Taką podporą nieobecny wszystkiemu i wszystkim prócz towarzyszów sympozjonu Sokrates L. Morstina nie jest. Chociaż jest dobry, bo czemuż nie miałby być „dobrym", kiedy go właściwie nic nie obchodzi? choć jest łagodny, bo czemuż nie miałby być łagodnym, gdy go nic nie dotyczy? Po prostu nie ma go. A Ksantypa uważa, może nie dość jasno, raz nawet to mówi, że powinien by b y ć. Bo jej prawda znalazłaby wtedy jakieś oparcie.

Z powodu tej nieobecności życiowej przypomina się zabawna i dowcipna sztuka Bainville'a. Tam Ksantypa-jędza, doprowadzona do ostateczności, wymierza Sokratesowi potężny policzek. Osłupiały w pierwszej chwili filozof zachowuje się przecież, jak na mędrca przystało: zaczyna się zastanawiać nad znaczeniem tego faktu. I oto dochodzi do przekonania, że stało się dobrze. Że tym policzkiem Ksantypa ściągnęła go na ziemię i otwarła przed nim na nowo świat rzeczywisty, z którym już utracił kontakt. Strata zaś kontaktu ze światem zjawisk miałoby za rezultat rozumowanie w próżni. Więc dzięki niechaj będą kobiecie, woła mędrzec: nie tylko, że mnie urodziła, ale mnie jeszcze przy rzeczywistości utrzymuje.

Na drugim biegunie, skoro się zaczynają narzucać reminiscencje literackie, stoi taka np. bohaterka jednego z drobnych szkiców Junoszy, handlarka Cipa. Nędzna i głodna, z trudem wyżywi swego męża, uczonego w Piśmie, który nie ma czasu na marne zarobkowanie. Cipa jest, w swej nędzy, szczęśliwa i dumna. Ma ideał i ambicję; jedno i drugie zaspokojone. Ksantypa L. Morstina jest na to zbyt inteligentna: widzi, jak to z bliska wygląda ideał; wartość ambicji ocenia miarą uznanych wielkości. Wreszcie nie ma na rozmyślania czasu. Krytycyzm jej to odruch bez dalszych konsekwencji. Jest doskonale współczesną nam kobietą, nie Ateńką Ksenofonta (cf. Oiconomica), za męża zaś ma Sokratesa prawie Plutonowego, choć chwilami przypomina on sobie, jak był Sokratesem Ksenofontowym z wieńcem róż na czole.

Szuka oparcia Ksantypa, nie znajdując go w sobie, szuka o sobie prawdy i określoności, chce się przejrzeć w cudzych słowach, widzieć swe odbicie w mętnych nurtach cudzej duszy, pragnie, by jej powiedziano, czego to ona chce właściwie. A raczej skarży się, że jej jest źle i chciałoby, iżby ktoś jej pomógł dźwigać ciężar życia.

Niestety, przed życiem, tak jak przed śmiercią, człowiek jest zawsze sam. Mniej lub więcej nieobecny, w takiej czy innej postaci okazuje się, że tylko Sokrates nam towarzyszy. Może się on nazywać rodziną, przyjaciółmi, stosunkami towarzyskimi, stanowiskiem itd. — w chwilach, które wewnętrznie będą decydowały o całym naszym życiu, nie będzie się za co czy kogo uchwycić: Sokrates pójdzie na ucztę o s w o j e j prawdzie rozmawiać.

Lękam się, by mnie źle nie zrozumiano. Wiemy wszyscy, jak olbrzymią spójnią są wzajemne przywiązania ludzi do siebie. One przecież stworzyły to najtrwalsze jądro społeczne, jakim jest rodzina. Do tej rodziny, czy do grupy bliskich, podobnych sobie, złączonych z nim nieuchwytnymi a mocnymi nićmi miłości czy przyjaźni, czy tylko wspólnych nawyknień, wraca nawet najsilniejszy w chwilach lęku przed sam na sam z życiem. A jednak i tam, w najściślejszym ośrodku, zostaje zawsze, czym jest: światem w sobie. Ksantypa tego ośrodka krzepiącego nie ma, jest sama i to jej dramat. Ale nie ma też w sobie konsystencji: jej świat wewnętrzny nawet się nie rozprószył — gorzej, on się nie skonsolidował i to jej tragedia. Zaczyna o sobie i o niej wiedzieć za późno.

Krystyna Grzybowska

Helena Modrzejewska

w 30-lecie śmierci

Umarła na wiosnę roku 1909 w Ameryce. Dnia 9-tego kwietnia nadeszła do Krakowa wiadomość o jej śmierci. A niedługo potem na krakowskim cmentarzu żegnał przybyłą z za oceanu trumnę w gorących słowach — dawny przyjaciel artystki — Henryk Sienkiewicz.

„Życie zewnętrzne tej niepospolitej kobiety", mówił on między innymi — „składało się na to, aby uczynić ją wielką ale kosmopolityczną artystką, natomiast jej życie wewnętrzne związane było do tego stopnia z krajem rodzinnym, że ani na chwilę nie przestała być polską patriotką".

Kosmopolityczna artystka i wielka patriotka! To paradoksalne zestawienie to może najlepsza definicja tej ciekawej konstytucji psychicznej. Nie przeżycia artystyczne, ale miłość do kraju, tęsknota za nim, zainteresowanie losami Polski wybijają się na pierwszy plan w jej listach pisanych do przyjaciół z dalekich wędrówek. Ale przecież nikt jej z ojczyzny nie pędził, dobrowolnie wyemigrowała i mogła przecież każdej chwili powrócić — gdyby chciała. Nie chciała, nie wróciła! Wracała tylko, niby ptak przelotny, na chwilę. Umarła w górskiej swej posiadłości w Kalifornii pośród starych dębów i róż, gdzie szmer strumyka przypominał jej szum potoków tatrzańskich. W duszy jej każdy pobyt w kraju pozostawiał osad, pełen goryczy. Przypominały się jej przeżycia młodości, trudnej młodości, rozstanie z pierwszym mężem, Gustawem Zimajerem, śmierć jednego dziecka, małej córeczki i walkę z mężem o drugie, o ukochanego „Dolcia", który tyle miejsca zabiera w jej listach. Warto tu wspomnieć nawiasem, że o ile z życiem Heleny Modrzejewskiej nie wiąże się legenda żadnego ukochanego mężczyzny — romantycznego kochanka, jak d'Annunzio dla Eleonory Duse — o tyle wypełnia je do samej śmierci miłość macierzyńska — do syna Rudolfa. Była Modrzejewska najlepszą żoną, ale przede wszystkim była matką — kochającą, rozsądną i zapobiegliwą.

Małżeństwo z Karolem Chłapowskim dało jej spokojną przystań życiową (o ile tak można mówić o tej co tak wiele podróżowała), ale nie odrazu. Oto co pisze w tej sprawie wkrótce po ślubie, jeszcze przed wyjazdem do Ameryki, do swojej gorącej przyjaciółki, panny Anny Wolskiej.

„Nerwy — nerwy i nerwy"! Tak powiadają lekarze, a ja wiem, że do moich cierpień fizycznych przyczyniają się niemało i moralne bóle. Ale cóż robić! trzeba to jakoś przenieść, z czasem uspokoję się zupełnie, teraz widocznie jeszcze mam za wiele wrażliwości. Karolek utrzymuje, że ja szukam cierpień umyślnie — że nie mogłabym żyć bez udręczenia się bezustannego. Może być, że dużo w tym mej własnej winy, ale ja wiem tylko tyle, że mi źle na tym świecie. Nie sądź, że bluźnię — masz duszę szlachetną i zrozumiesz, że nie dość mieć wszystkie warunki do szczęścia, potrzeba jeszcze mieć duszę spokojną i myśl swobodną — a ja tyle wspomnień dźwigam — tyle rzeczy wstrętnych widzę. Szukam, gonię za dobrem — i nie znajduję go ani w ludziach ani w sobie samej".

Niewątpliwe osobiste przeżycia zatruły jej klimat ojczyzny, a przytem wielka idealistka, jaką była, cierpiała w niej, widząc z bliska nieuchronne skazy na świętym ideale. Spory i słabości społeczeństwa raziły ją bardziej niż kogo innego. Była przecież artystką, służyła sztuce i wielbiła przede wszystkim nieskazitelne piękno doskonałości. Wolała więc uciec — i tęsknić szumiącym dębom do wtóru.

Oto co pisze w jednym z listów do przyjaciółki w roku 1876, a więc już po opuszczeniu Polski.

„Ja już zmian nie pragnę, zdaje mi się, że przynoszę tylko rozpacz i nieszczęście. Klątwa nieba zdaje się spoczywać na naszej nieszczęsnej ojczyźnie, która się z niej nieprędko podźwignie, chociaż tacy ludzie, jak Kornel Ujejski i inni mu podobni stają na głowie. Nie wierzę, aby kilku wzniosłych ludzi mogło ocalić naród, któremu brakuje siły i charakteru, a brzemię jest za wielkie, aby je mogło kilku unieść na ramionach. Potrzeba nam odrodzenia i musimy na nie czekać. Czy rzeczywiście sądzisz, że mogłabym była kiedykolwiek opuścić ojczyznę, gdyby istniał cień nadziei, że jedno rzeczywiście przywiązane szczerze i oddane serce mogłoby być przydatne dla dobra ogółu? Nie, nigdy! Ale, moja droga, prócz ofiar nie widzę niczego przed nami, ani nadziei, ani wybawienia, przynajmniej w teraźniejszej chwili. A jednak, uwierzysz mi, bo znasz mnie dobrze, gotowa jestem wziąć udział w ogólnej ofierze. Ale oni wszyscy piszą: „Wracaj i zbieraj znowu swe kwietne wieńce". Nikt nie mówi: „Przybądź, możesz być potrzebna". Nie idzie im o to, i wiem bardzo dobrze, że mnie tam nie potrzeba. Gdyby było inaczej, o z jakąż radością przybyłabym".

Ale jeżeli chodzi o rozwiązanie zagadki jej wyjazdu z kraju, to błędem byłoby twierdzić, że była to ucieczka. Mówiąc o motywach jej poświęcenia się obcej sztuce, niedostatecznie podkreślano dotychczas inny magnes, który Helenę Modrzejewską, szczerą i prawdziwą artystkę ciągnął najsilniej za granicę. Magnesem tym był — Szekspir. Zawsze było marzeniem Modrzejewskiej grać Szekspira w jego rodzinnym języku i sądzę, że to właśnie było decydujące. Helena Modrzejewska wyżywała się artystycznie do głębi, grając Szekspira. Warto przypomnieć, że występując za granicą w Ameryce i Anglii, grała prawie wyłącznie w jego dramatach. Szekspir, który symbolizował dla niej wielkość sztuki oderwał ją od kraju. Miłość sztuki zwyciężyła swoją rywalkę — miłość ojczyzny. A to zwycięstwo jednej miłości nad drugą pozostawiło w jej duszy na zawsze ową gorycz i melancholię, którą Orzeszkowa wyczuła w Helenie Modrzejewskiej jako dominującą cechę jej psychiki, gdy pod koniec życia sławne Polki spotkały i zbliżyły się w Karlsbadzie na kuracji.

Opowiadał Włodzimierz Żuławski, brat poety, a przyjaciel dozgonny Wyspiańskiego, że będąc młodym chłopcem wręczał Helenie Modrzejewskiej na scenie krakowskiej bukiet białych róż w czasie obchodu na jej cześć, gdy przybyła do Krakowa na swoje rzadkie już wówczas występy gościnne. I tłumaczy, że upuścił ten bukiet na ziemię, zamiast go podać artystce, tak mu ręce drżały, bo miał wrażenie, iż wręcza go nie człowiekowi, ale jakiemuś żywemu upostaciowaniu Polski. Tak wielką była ta bijąca z niej siła wewnętrzna, że istotnie dla wielu — była wówczas Modrzejewska na scenie żywym symbolem nie tylko polskiej sztuki narodowej, ale i wcieleniem samej ojczyzny. Pozbawiona bytu państwowego zlewała się Polska wtedy w oczach jej dzieci — prawie, że w jedność z ich sztuką. Taką była Polska wieku dziewiętnastego zaklęta w czarodziejskim zjawisku, zwanym Heleną Modrzejewską.

Kim była, skąd się wzięła ta dziwna istota, której dusza szlachetna i ognia pełna — grała pośród ciężkich mroków niewoli narodowi jak harfa Dawida? Urodziła się na krakowskim bruku i wychowała ją niewielka kawiarenka na Dominikańskim placu. Modrzejewska po latach, będąc już u szczytu sławy, gdy znowu przelotem znalazła się w Krakowie i usiadła w gronie bliskich przyjaciół na plantach, a właśnie zagrał hejnał z wieży Mariackiej, wzruszona opowiadała, że hejnał przypomina jej zawsze, jak to młodziutką dziewczynką będąc, boso biegała rano po śmietankę dla cukierni i hejnał grający siódmą godzinę rano — akompaniował jej sprawunkom na targu, na krakowskim rynku.

Metryka jej, niedawno odnaleziona — zaznacza podobno jej urodzenie „illegitimo toro" z nieprawego łoża". Plotka powiada, że ojca jej należy szukać pośród jednego z najstarszych polskich rodów. Sama artystka uważała za swego ojca Szymona Bendę, o którym pisze gorąco i czule, choć umarł, gdy miała lat pięć. Pisze o nim w swoich pamiętnikach, że miał duszę artysty i pierwszy uczył ją otwierać oczy na piękno, i zachwycać się nim. Nauczył ją też kochać Tatry, góry skąd pochodził. A trzeba pamiętać, że Zakopane do końca życia kochała artystka jak swoje drugie miejsce rodzinne — miała tam piękną willę Modrzejów i do Tatr tęskniła może najbardziej z całej Polski.

Wracając do atmosfery, która ją wychowała, warto przytoczyć to co sama pisze w swoich pamiętnikach

„Kraków — to moje rodzinne gniazdo, moja niańka, mój mentor i mistrz. Tam się urodziłam, tam wychowałam. Tam drzewa i gwiazdy nauczyły mnie myśleć, błonie okryte kwieciem, uczyły harmonii barw, słowiki rozmarzały głowę, śpiewając miłość i tęsknotę, dzwon Zygmunta poważnym swym głosem mówił o przeszłości, dźwięk organów o Bogu i aniołach, kościoły i ołtarze o sztuce, o jej ważności i powadze".

M. Rostworowska–Łubleńska

Znaczenie wychowawcze domowych biblioteczek dziecinnych

Nieraz w rozmowie czy dyskusji z ludźmi uchodzącymi za wykształconych uderzył mnie fakt, że gdy pragnęli zacytować zdanie z przeczytanej przez siebie książki, często nie pamiętali jej autora, rzadko tytuł a najczęściej ani jednego ani drugiego. Taka nieścisłość wpływać musi znacznie na osłabienie nawet najlepszej argumentacji i zawsze sprawia wrażenie dyletantyzmu i powierzchowności.

W wieku dojrzałym trudno jest wyzbyć się już tej ujemnej cechy, będącej wynikiem wadliwego wychowania, lecz w latach dzieciństwa i okresie młodzieńczym, niebezpieczeństwo owej płynnej wiedzy, charakteryzującej gorączkową epokę dzisiejszą, da się zmniejszyć przez usystematyzowanie lektury.

Wiemy, jak ważną rolę w życiu odgrywa siła przyzwyczajenia i nawyknienia. Otóż pedagogia przewiduje wyrabianie u młodzieży tak zwanych dobrych nawyknień, które możemy stosować również w dziedzinie czytelnictwa.

Doskonałym środkiem wychowawczym jest stworzenie dziecku od początku wzorowej biblioteczki.

W miarę, jak dostaje książki na imieniny czy święta, zamiast je rzucić bezładnie w kąt razem z zabawkami, powinno się je ustawiać na osobnej półeczce, przydzielając do odpowiednich czterech działów: 1) historycznego, 2) obyczajowego, 2) podróżniczego czy 4) naukowego, oznaczonych odpowiednią literą alfabetu A, B, C, D, odmiennym kolorem papierowej oprawy i liczbą porządkową (A 1, A 2, A 3; B 1, B 2, B 3, itd.).

Dziecko przyzwyczaja się w ten sposób już wzrokowo do segregacji książek, która ułatwia idącą za tym segregację myślową.

Oprócz katalogu działowego, który pomoże dziecku sporządzić matka czy wychowawczyni, powinien być zeszyt przeznaczony na podręczny katalog inwentarzowy, w którym zaznaczamy datę nabycia książki, liczbę porządkową, — autora, tytuł, dział (A, B, C, D) liczbę tomów i cenę książki (rubryka ważna dla oceny wartości księgozbioru) można ten katalog prowadzić też w porządku alfabetycznym, według autorów.

Gdy dziecko podrośnie, bardzo wskazanym byłoby przyuczyć je do notowania w preparatce krótkich uwag przy tytule przeczytanej książki; Przyczyniłyby się one do utrwalenia pewnych wrażeń z lektury, niektórych faktów, nawet cytatów bardziej zajmujących. Jest to sposób ugruntowywania wiadomości i budzenia zamiłowania do wiedzy źródłowej, opartej na dokumentach, które w wieku dojrzałym tak cenną mogą oddać przysługę i uchronić od koloryzowania.

„Z wywiadów Wandy"

W magazynie konfekcji damskiej.

Stanowczo najsilniejsze emocje przeżywają kobiety, kiedy przymierzają nowe suknie czy kostiumy, dobierają barwne „fatałaszki" do twarzy. Ta atmosfera pewnego podniecenia udziela się nawet obserwatorom, toteż kiedy w magazynie materiałów i konfekcji p. X., znalazłam się otoczona gronem kobiet przymierzających, gestykulujących, radzących, po chwili tak się przejęłam zagadnieniem, czy dla brunetki lepszy będzie kostium granatowy, czy przypominający czerwone wino i czy na plisowaną suknię może sobie pozwolić pani, o dosyć powiedzmy rubensowskich kształtach, — że zapomniałam o celu mojej wizyty. Po pół godzinie ocknęłam się z hipnozy barw i linii i przypomniałam sobie, że właściwie jestem tu nie po to, aby radzić pięknym paniom, które zresztą mojej rady całkiem nie pragnęły, ale żeby zapoznać się z warunkami pracy, tak właścicielki firmy, jak i jej personelu.

Kiedy przychodzi zmiana sezonu, szczególnie wiosną i jesień, to — możemy sobie przecież powiedzieć prawdę, jesteśmy między sobą — wielki procent kobiet ogarnia dosłownie szał kupowania. Wszystko jedno za co, za gotówkę, na raty, na weksle, pod zastaw, byle tylko nie pozostać w tyle za naturą i zmienić całkowicie swój wygląd.

My przeżywamy emocję, ale dla pracownic firm konfekcyjnych, magazynów krawieckich, czy składów z materiałami, to okres ciężkiej i denerwującej pracy. Pod wieczór, oczy jednych błyszczą nienaturalnie jak od wysokiej gorączki, innych są pozbawione wszelkiego wyrazu, matowe, twarz blada, będąca niczym innym ,jak tylko odbiciem wielkiego zmęczenia. Widzimy dwa obozy kobiet, jedne pełne emocji zaaferowane, czy w tym będzie im do twarzy, czy będą zgrabnie i elegancko wyglądały, drugie oczekujące z niecierpliwością, czy klientka kupująca najpierw sama, potem radząca się męża, czy jakiej cioci, kupi wreszcie ten z trudem wybierany komplet, czy też nie powie ostatecznie — Nie, to mi nie odpowiada, — i wyjdzie ze sklepu, by pójść do drugiego i rozpocząć na nowo całą historię.

No, ale zwracam się do ekspedientek, Panny miłe, wszystkie jednako ubrane, zrobiły trochę zdziwioną minę, że zwracam się do nich z pewnymi pytaniami, ale odpowiadają. Dowiaduję się więc, że lubią sprzedawać, ale mają pewne sympatie, lubią sprzedawać tym kobietom, które same pracują, a to się zaraz widzi, cieszą się bardzo, gdy przychodzi nowy towar, wtedy są w swoim żywiole. — Ponieważ jednak w tym czasie weszły do sklepu nowe klientki, więc by nie przeszkadzać, zwróciłam się do samej Pani Właścicielki. Kobieta o ujmującej powierzchowności, przywitała mnie uprzejmie i zaprosiła na miłą pogawędkę. Rozpoczynamy najpierw fachową rozmowę. Ja zapytuję Panią X jakiego rodzaju kobiety odwiedzają jej magazyn. Na to dostaję odpowiedź, że są trzy grupy klientek. Najlepszą z nich jest pierwsza, składająca się z kobiet, które przeważnie same pracują oraz sfery urzędnicze, te przychodząc do sklepu, wiedzą czego chcą, wybierają rzeczy gustowne, a zarazem praktyczne. Druga grupa to służące, klientela także lubiana przez właścicielkę, które najpierw pieniądze składają, a potem przychodzą i kupują, rzeczy przeważnie już niemodne, ale bardzo praktyczne. No i wreszcie trzecia grupa t. zw. „Pań ubierających się", tu dużo grymasów, niezadowolenia, kupują rzeczy mało praktyczne, często tylko na parę tygodni, no, ale modne.

Na moje zapytanie czy kobiety mają dobry gust ,właścicielka odpowiedziała, że owszem, brak im tylko samokrytycyzmu.

Wreszcie już bez mojego pytania, właścicielka można powiedzieć uskarżała się na brak u nas wykwalifikowanych ekspedientek. Dobra ekspedientka musi być doradczynią klientki w rzeczach mody.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć wesoły obrazek, który opowiedziała mi Pani X. Do sklepu wchodzi mąż z żoną. Żona wybiera kostium, przymierza, obraca się przed lustrem i pyta męża: „No jak, ładne? podobam ci się", — „Owszem" —

Maria Cag–Auberowa

Kobieta na Wschodzie?

Do jednej z najpiękniejszych partii wybrzeża Morza Śródziemnego należy przestrzeń od Tunisu po Algier zwana przez poetów i malarzy „turkusowym wybrzeżem".

Istotnie krajobraz jest pełen nieopisanego uroku. Skaliste rdzawe cyple wpadają w morze, lub uciekają przed nim, zostawiając białe plamy drobnego żwiru. Wszędzie gdzie do skały przywarło nieco ziemi wyrastają palmy, agawy, opuncje smukłe, czarne od zwartej zieleni cyprysy.

W dali widnieją błękitnawe wzgórza, niżej pas soczystej zieleni pól, ogrodów, winnic i biało-szara plama miasta. Stary i nowy Tunis płonie bajeczną czerwienią wschodzącego słońca.

Wybrzeże ma wspaniałą przeszłość historyczną. Pamięta rządy ruchliwych i inteligentnych Fenicjan. Wpływy kultury greckiej, spalenie Kartaginy przez Scypiona, panowanie Rzymu, stuletni ucisk germańskich Wandalów, podbój Arabów i wreszcie rządy krwawych Piratów, których kres położyła Francja. Od r. 1881 historia „turkusowego wybrzeża", wchodzi na nowe tory. Stare wyniszczone miasta rozbudowują się i europeizują w amerykańskim tempie. Nowy Tunis rozwija się wzdłuż brzegów morskich, wspina ku górze wspaniałymi willami i domami nowych dzielnic kolonistów francuskich. Piękne pałace w stylu orientalnym i modernistycznym stroi w przepych ogrodów. Wpada w centrum siecią imponujących autostrad, przy których wyrastają sklepy, rozwija się przemysł i handel na miarę europejską. Kościół, szkoły, szpitale dokonują reszty w przebudowie życia starej Tunezji.

Nowy Tunis zatacza wspaniały łuk nad szarą plamą starego miasta i wpada w żywy nurt turkusowego morza.

— — — — — — — —

Dawny Tunis żyje samotnym życiem starych dzielnic, urokiem krętych, wąskich uliczek, których ozdobą jest stragan, objuczony osioł, niebieska plama fajansowej studni i gwiazdy na granatowym skrawku nieba.

Żyje ciszą tajemniczych domów i pałaców, zawsze zamkniętych i niedostępnych dla cudzoziemca.

Żyje gwarem i rozmachem „tunetańskich sukiennic", gdzie przy dźwiękach katarynek i cymbałów, w tłoku kolorowej ciżby, w chmurze najprzeróżniejszych zapachów przesuwa się przed widzem "kolorowy świat błyskotek i czarów".

— — — — — — — —

W ciągu dnia element tubylczy przecieka ze swych dzielnic na szerokie ulice Tunisu. Przed Café Tunis przy Avenue Jules Ferry, gdzie spędzam popołudnia na obserwacji, przeciągają fezy, turbany o przeróżnych kształtach geometrycznych, kolorowe czapki, miękkie filcowe kapelusze, duże słomiane ronda, itp. Po nakryciu głowy poznaje się kastę, i stanowisko obywatela. Widzi się wszystkie odcienie skóry od koloru czekolady po subtelną barwę kości słoniowej. Murzyni, potomkowie berberyjskich piratów i janczarów, Arabowie, Grecy, Hiszpanie, Żydzi i Francuzi.

Ze zmierzchem element tubylczy odpływa a panami ulicy stają się Francuzi. Są to rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy i fermerzy. Tych ostatnich widzi się przeważnie w dni targowe, kiedy ciągną do miast z cudownymi plonami ze swych wzorowo prowadzonych ferm. Są to przeważnie wieśniacy, potomkowie marsylczyków i prowansali, którzy przed laty pierwsi wydali walkę malarii i piaskom. Dziś turysta przejeżdżając autem po cudownych szosach i zwie-

odpowiada mąż, patrząc w tym czasie całkiem gdzie indziej, powiedzmy, na przystojną ekspedjentkę. Żona mierzy inny komplet, znowu ta sama historia przed lustrem, to samo pytanie skierowane do męża, tym razem mąż patrząc obojętnie, mówi „E nie, to mi się nie bardzo podoba". O jednym i drugim nie ma najmniejszego pojęcia. Zainteresowanie męża budzi się dopiero przy kasie, gdy jeden kostium kosztuje np. 150 zł, a drugi 100 zł. Wtedy mąż przeobraża się w doskonałego doradcę: „ależ, moja droga, weź ten za 100 zł, on jest o wiele lepszy, jest ci w nim bardziej do twarzy, jest praktyczny, będziesz na pewno z niego zadowolona".

Jeżeli już tak trochę satyry na panów, to przytoczę jeszcze jedną ciekawą historyjkę. Przed magazyn zajeżdża luksusowa limuzyna, wysiada elegancki pan i wchodzi: „Chciałem kupić coś dla żony", wybiera materiał dość przeciętny, niezbyt drogi. Załatwione. Żona już otrzymała niekosztowny dowód pamięci męża. „A teraz proszę pani, chciałbym jeszcze coś, ale bardzo eleganckiego..."

Wesoło więc w takim magazynie, praca ciekawa, dająca dużo sposobności do obserwacji.

Nad czym pracują szkoły przemysłowe żeńskie?



Kto był podczas u. sezonu w Zakopanem, zwiedził zorganizowany z okazji Fis'u Bazar Regionalny. W Bazarze tym wyróżniało się stoisko „Zespół Młodych", wywierające wyroby uczennic i absolwentek żeńskich szkół przemysłowych, a mianowicie: ubiory sportowe, konfekcję damską i dziecięcą, hafty, koronki, kwiaty, biżuterię, zabawki i lalki, wyroby z drzewa, galanterię skórzaną, materiały odzieżowe, wyroby trykotarskie itp. Piękne te przedmioty pomysłowo zaprojektowane i wykonane wzbudzały podziw wśród licznych gości zakopiańskich.

Jak się dowiadujemy, szkolnictwo zawodowe żeńskie organizuje od czasu do czasu pokazy swych prac, zawsze pełne nowych i ciekawych pomysłów z zakresu konfekcji i galanterii. Najbliższą tego rodzaju imprezą będzie wystawa, urządzona w Warszawie z końcem maja br.

Irena Szczepańska

Modna wiosna

Księżyc — modny kapelusz na bakier zsunięty,
Pączek fiołków w podmiejskie ogródki rzucony.
Duże bursztyny świateł wśród uliczek krętych
Z szafirowego świtu kostium przykrojony.

Promień zgasłego słońca rumieni policzki
Wiosny bladej, zbudzonej skowronka dyszkantem.
Puch kwiatów niby puder z wonnej puderniczki
Rozsypie się po żółtych zielonością plantach.

Wiosna pójdzie na dancing w zielony karnawał
Zatańczyć w takt jazzbandu żab, polnych koników,
Tętnienia soków w drzewach i piszczenia w trawach,
Całej niewysłuchanej przestworza muzyki.

I z szumem tańczyć będzie rumbę i foxtrota
Noc, wiosna, kwiaty polne — czarodziejski tercet!
W którym można zagubić łatwo i z prostotą
Swe własne roześmiane, albo cudze serce!

Nowy teren pracy dla kobiet

Nowoczesne kobiety wkraczają coraz częściej w dziedzinę niebezpiecznych zawodów. W Niemczech pracują w ekipach strażackich, odważnie i zręcznie biegają po drabinach i doskonale manipulują gaśnicami.

W Anglii dziennikarki przebiegają na swych motocyklach po sto kilometr. na godzinę by zdystansować kolegów wcześniej dostarczoną informacją.

Obecnie przybywa do tych niebezpiecznych zawodowych zajęć jeszcze jedno: pielęgniarki samolotowej.

Szkolenie do tego zawodu jest trudne i uciążliwe: loty dziesięciogodzinne przy rozmaitym stanie pogody, wykonywanie podczas lotu opatrunków i zastrzyków, prócz tego obowiązkowo spadochroniarstwo. Adeptki muszą zdać egzamin z trzech udatnych lądowań ze spadochronem, co wymaga bardzo zręcznego zetknięcia z ziemią, by uniknąć przewrócenia i pokaleczenia.

Wyszkolone pielęgniarki spadochroniarki są zatrudnione w Międzynarodowej Lidze Samolotowej Czerwonego Krzyża.

„Eve".

---

dząc okolice Tunisu czy Algieru, nie zdaje sobie sprawy, ile walki, krwi i potu włożyli Francuzi w te wzorowo utrzymane miasteczka i wioski, powstałe często na febrycznych trzęsawiskach. Na wzorach francuskich oparte są fermy tubylców Kabylów i Beduinów, z ich opieki korzysta ubogi Fellach, uprawiający niewdzięczną ziemię prymitywnymi narzędziami. Nad wszystkim czuwa geniusz kolonizatorski Francuzów.

Obraz ulicy nie byłby kompletny gdyby nie brały w nim udziału kobiety. Zasadniczo spotykamy tu dwa typy kobiet, europejski, który reprezentuje Francuska i tubylczy — Arabka.

Miła — kulturalna, rozmowna Francuska, kieruje się w stosunku do otoczenia wrodzoną Francuzom kulturą i poczuciem demokratyzmu potrafiła zżyć się z obcym jej środowiskiem dużo prędzej i łatwiej aniżeli jej siostra Włoszka, w Libii. Obok niej przesuwa się samotna, zamknięta po pięty, w szary burnus gęsto zakłefiona kobieta arabska.

Cień ulicy — bazarów i tajemniczych smutnych zazwyczaj domostw. Widzi się ich wiele. Ubogie, milczące, zazwyczaj ciężarne, zadają kłam legendzie o piękności kobiety Wschodu.

Na nędznej, wystraszonej Arabce znać „przekleństwo muzułmanizmu". Zaprzeczywszy istnieniu duszy w kobiecie zabił w niej człowieczeństwo i dumę. Uczynił nieodpowiedzialną za swe czyny. „Jestem tylko kobietą, nie wiedziałam, że tego robić nie wolno", tłumaczy Arabka, dopuściwszy się karygodnego czynu. Za wszystkie jej posunięcia odpowiada tak, jak za każdą inną rzecz czy istotę ze swego otoczenia, jej pan-mąż.

Kobiecie arabskiej odebrano nawet radość i pociechę modlitwy. Zamknięte są przed nią bramy meczetu.

Mówi się, że kobieta muzułmańska jest zła, brudna i leniwa. Jest to wina wychowania, prymitywnych warunków życiowych i klimatu. Istnieje ogromna różnica między wychowaniem chłopców i dziewcząt muzułmańskich. Chłopcom przypisuje się wszystkie możliwe zdolności, wysuwa zawsze na plan pierwszy, podkreśla na każdym kroku wagę ich istnienia. Wyrastają na samolubów i despotów. W odwrotnym kierunku idzie wychowanie dziewcząt. Ich cierpienia, poniewierka moralna i fizyczna rozpoczyna się od pierwszych dni życia. Nic też dziwnego, że ze smutnych „niepotrzebnych" istotek wyrastają złe, przewrotne, niemoralne kobiety, których ciemne instynkty wychodzą tak często np. w walce o uczucie mężczyzny.

Muzułmanka jest przez całe życie pariasem w swojej ojczyźnie i w swoim domu. Całe życie do kogoś należy jak zwierzątko lub przedmiot. W pierwszych latach do ojca, potem męża i dzieci. Nie dziedziczy majątku, nie posiada żadnej własności. Musi uczęszczać do kąpieli rytualnych, skąd najczęściej wskutek braku najprymitywniejszych zasad higieny przynosi poważne choroby. Najczęściej się nie leczy, bo zamężnej kobiety nie śmie oglądać żaden mężczyzna, a kobiet lekarek na wschodzie jest bardzo mało. Zmęczona pracą źle rozplanowaną, często biedą i licznymi porodami, jest Muzułmanka w 30-tym roku życia zgrzybiałą staruszką.

Ale tu i ówdzie, szczególnie po miastach obserwuje się już pierwsze jaskółki ewolucji pojęć. Walkę o prawa podjęły Egipcjanki. Wprawdzie wieśniak arabski hołduje jeszcze ciągle wielożeństwu ze względu na większą ilość rąk do pracy, dom egipski dzieli się nadal na „harim" i „selamlik" świat kobiety i mężczyzny, nie ma mowy o żadnych wspólnych zabawach i zebraniach towarzyskich, ale kobieta egipska zrzuciła czarczaf, przywdziała suknię europejską, zaczyna dbać o wychowanie dziewcząt, rozpoczęła walkę o swoją wolność, o swoją duszę. Czy zwycięży? Szanse jej są niewielkie. Przeciwko sobie ma poważnych i zaciętych przeciwników: mężczyznę — prawo — i tradycję.

Kobieta a obrona Państwa

W czwartą rocznicę śmierci Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, przypomnijmy sobie jego piękne słowa o kobiecie polskiej w przekonaniu, że i dziś jak w r. 1914, spełni swoje zadanie, gdy Ojczyzna tego wymagać będzie i nie zawiedzie tych, którzy w nią wierzą.

„A cóż mówić o kobietach? Nie czekam w tym wypadku uśmieszków, świadczących o brudzie duszy. Mówię o kobiecie, jako o istocie, która daje często lepsze, szlachetniejsze pobudki, która daje radość życia mężczyźnie. Pierwsze poszły za nami kobiety. Kobiety odczuły silnie piękno życia, odczuły tę przekorę legunową, która szła wbrew całemu światu, która szła przeciw własnemu społeczeństwu, żądając od niego jeżeli nie uznania, to szacunku dla polskiego żołnierza. W ślad za naszym żołnierzem idą kobiety, oczarowane pięknem duszy, pięknem wartości moralnej, którąśmy z siebie wydobyli. Śmiać się można z przesadnych nieraz zachwytów i adoracyj, jakie nam towarzyszyły, lecz są one świadectwem głębokiej wartości wewnętrznej tego przejawu życia polskiego, jakim byliśmy".

(tom VI Pism Zbiorowych, str. 69).

Helena Lipska

Przysposobienie kobiet do obrony kraju za granicą

Potrzebę, raczej konieczność przysposobienia kobiet do obrony kraju zrozumiały dziś już prawie wszystkie państwa. Jedne, gdzie tradycje walk o uzyskanie niepodległości i udział w nich kobiet były bardzo żywe jak Finlandia, Polska, rozpoczęły prace szkolenia kobiet w pomocniczo-wojskowej służbie zaraz po ukończeniu wielkiej wojny. Większość państw jednak dopiero w ostatnich latach, miesiącach, a nawet tygodniach wprowadza kobiety do czynnej służby w obronie kraju, na każdym dla nich dostępnym polu, jako to: w służbie sanitarnej, oświatowej, transportowej, wartowniczej, kancelaryjnej, gospodarczej, łączności, intendenturze i obronie przeciwlotniczo-gazowej. Aby jednak kobieta mogła tę służbę pełnić, musi być do niej odpowiednio przygotowana tak pod względem zawodowym, jak i fizycznym, nie mówiąc o głębokim podkładzie ideowym, czyli o nastawieniu obywatelskim. Nie chodzi tu o służbę czysto wojskową, jako żołnierze, z bronią w ręku — tylko jedne Sowiety chciały i szkoliły w ten sposób kobiety na dowódców małych jednostek wojskowych. Dzisiaj i tam idą w kierunku bardziej odpowiednim dla psychiki i warunków fizjologicznych kobiet, to jest kierują je do służby zastępczej, pomocniczej.

Między państwami totalnymi a państwami o poglądach demokratycznych różnic zasadniczych w przygotowaniu kobiet właściwie nie ma, są tylko te, jakie wynikają z oparcia wyszkolenia na światopoglądzie totalnym i przymusie państwowym, w przeciwieństwie do ochotniczego i opartego na zrozumieniu konieczności państwowych oraz własnego interesu poglądu demokratycznego. Dlaczego należy przygotowywać kobiety do obrony kraju? Wszystkie państwa rozumieją, że w przyszłej wojnie, jak to mieliśmy sposobność obserwować z walk w Hiszpanii, czy w Chinach, nie będą walczyć tylko żołnierze na froncie, lecz cały naród musi być niejako pod bronią, gdyż napady lotnicze nie oszczędzają kobiet, starców czy dzieci, nie oszczędzają wsi, owszem, tam właśnie spadają bomby, gdzie są bezbronni, tam sieją popłoch, niszczą, ranią i zabijają. Wobec tego kobiety i dziewczęta właśnie muszą być przygotowane do obrony przeciwlotniczo-gazowej, muszą wiedzieć jak ochronić swój dom czy mieszkanie, swój dobytek, a zwłaszcza siebie i swą najbliższą rodzinę, drobne dzieci, czy starych rodziców. Często kobieta będzie jedyną obroną i podporą pozostałych, a więc ona właśnie musi wiedzieć jak pomóc i obronić, jak potem ratować rannych i zagazowanych, jak chronić żywność przed szkodliwymi gazami i jak sobie radzić, gdy żywność jest nie do użytku, gdy jest jej mało, gdy trzeba zastąpić jedne produkty innymi — słowem, gdy jeść dać trzeba, a nie ma wszystkiego poddostatkiem. Tu więc musi jej przyjść w pomoc umiejętność gospodarowania, umiejętność, na którą ogromny kładzie nacisk przysposobienie kobiece w Niemczech. Powstały tam specjalne szkoły i kursy gospodarcze prowadzone przez jedną z sekcji narodowo-socjalistycznej organizacji: „Deutsches Frauenwerk". Organizacja ta zrzesza prawie wszystkie niemieckie stowarzyszenia kobiece dla harmonijnej współpracy. Przygotowanie gospodarcze mamy także w Finlandii, Estonii, Polsce. Podobnie jest w Anglii.

Do służby transportowej kształcą w Sowietach tysiące kobiet i dziewcząt przy obsługiwaniu motocykli, aut, samolotów. Toż samo w Anglii obudził się obecnie bardzo żywy ruch w kierunku szkolenia lotniczek. Tworzy się tam specjalne żeńskie oddziały lotnicze (Kobiece rezerwy lotnicze, Patrole powietrzne pań, Obywatelska Straż Powietrzna mające za zadanie w przyszłej wojnie przewozić rannych). Napływ ochotniczek był tak wielki, że musiano wstrzymać dalszy zaciąg. W Rumunii kobiety są przewidziane do odtransportowania i zajęcia się dziećmi, które w razie wybuchu wojny zostaną przymusowo wysiedlane z miast na wieś.

Inne działy przysposobienia do obrony kraju są w różnych krajach różnie traktowane. Zaczęto przede wszystkim od szkolenia dziewcząt starszych i dorosłych kobiet. Obecnie jednak główny nacisk kładzie się na przygotowanie młodzieży, wychodząc z założenia, że obecne pokolenie trzeba wychowywać od lat najmłodszych w duchu zrozumienia konieczności oddania swych sił i pracy dla kraju, zwłaszcza w chwili mobilizacji i wojny, oraz w związku z trudami, cierpieniami, przykrościami stanu wojennego. — Państwo kształcąc i dając swą opiekę poszczególnym członkiniom społeczeństwa, ma prawo wymagać od nich w razie potrzeby spłacenia tego długu w formie najbardziej odpowiedniej. Chcąc tak wychowywać, zaczyna od dzieci sześć do siedmioletnich. Tak w Italii mamy siedmioletnie Piccole Italiane, w Niemczech Jungmadel, w Rumunii członkinie „Straży Kraju" (Straja Tari). Zaczyna się od wychowania fizycznego, wycieczek, zabaw — poprzez obozy i służbę pracy — a dochodzi do specjalizacji w przysposobieniu. Nigdy jednak nie zapomina się o nastawieniu ideowym. W państwach nacjonalistycznych podporządkowuje się je przymusowemu nastawieniu czy to w duchu komunistycznym, hitlerowskim, czy faszystowskim. W państwach demokratycznych ustosunkowanie jest ochotnicze. Z chwilą jednak zgłoszenia się, ochotniczki zostają zarejestrowane i podlegają w razie potrzeby przymusowemu poborowi.

Dziewczęta przechodzą prócz przeszkolenia na terenie swojej organizacji, przeszkolenie na obozach i w służbie pracy. Po ukończeniu tychże, oraz specjalnych kursów fachowych, muszą być zarejestrowane, tym więcej, że dochodząc do 17, 18, 19 roku życia podlegają już ustawie o obowiązku służby pomocniczej na wypadek wojny, w tych krajach, gdzie taka ustawa istnieje. A jest ona i w Sowietach i w Niemczech (przymusowa służba pracy), w Anglii, Czechach, Turcji, Hiszpanii, Rumunii, Bułgarii, w Polsce, w Chinach. Ostatnio opracowuje się w Szwecji projekt ustawy o służbie pracy.

Od ostatnich wypadków na terenie międzynarodowym, zwłaszcza od czasu Anschlussu austriackiego i rozbioru Czechosłowacji, wszystkie państwa europejskie rozbudowują akcję obrony przeciwlotniczo-gazowej w miastach, rozciągając ją na domy prywatne, szkoły, fabryki i t. p. Wszędzie wydaje się ustawy o budowie schronów, tworzy się Ligi Obrony Przeciwlotniczej, głównie dla szkolenia ludności cywilnej. Kobiety biorą w tej akcji ogromny udział, idą z wielkim zapałem do pracy, doceniając jej ważność i odpowiedzialność.

Liczby przeszkolonych kobiet naszych najbliższych sąsiadów idą już w miliony — tak jest w Sowietach, gdzie pracę tę prowadzi Ossoawiachim, na którego czele stanął obecnie Stalin, tak jest w Niemczech przez ich organizacje świetnie i na daleką metę rozbudowane, tak obecnie dzieje się w W. Brytanii, Francji, Italii. Cała Europa od północy do południa, od wschodu po zachód wykazuje ogromny rozmach na tym polu.

Zdając sobie sprawę z coraz intensywniejszych prac kobiecych za granicą w zakresie przysposobienia do obrony kraju, czujemy, że ani na chwilę nie wolno nam ustawać w przeszkoleniu młodych i starszych kobiet w służbie pomocniczo-wojskowej, by w razie wojny spełnić ciążący na nas obowiązek z umotywowaną i pełną przekonania wiarą we własne siły.

Ciąg dalszy kolumny str. 12

LITERATURA

Kobiety piszą

Książka Stefanii Podhorskiej-Okołów*) spotkała się z żywym zainteresowaniem w prasie literackiej — nie z takim jednak, jakiego możnaby się spodziewać w Polsce, gdzie literatura krytyczna jest stosunkowo uboga,, a ilość wydawanych co rocznie książek poświęconych krytyce bardziej niż znikoma. W naszych stosunkach wydawniczych *każda* książka krytyczna, bez względu na gatunek reprezentowanego przez siebie kierunku, jest już ważną pozycją, pożytecznym dokonaniem. Toteż głosy tych recenzentów, którzy ze względu na ograniczenie się przez Podhorską-Okołów do omówienia tylko twórczości kobiecej mylnie zaszeregowali jej książkę w poczet t. zw. „literatury feministycznej", o specyficznych, przede wszystkim społecznych celach, uważam za naiwny, a równocześnie gruboskórny chwyt śpieszących się mędrców, którzy sądzą sprawę z jej zewnętrznego kształtu, a nie właściwej treści.

Już na pierwszej stronie zawierającej króciutką przedmowę dowiadujemy się: książka nie ma być wcale wyczerpującym obrazem twórczości kobiecej w Polsce; jest zbiorem sylwetek i szkiców, zawiera rozważania nad twórczością wybranych przez autorkę pisarek. Autorka nie stawia w przedmowie żadnej ogólnej tezy odnoszącej się do jakiejś idealnej „twórczości kobiecej", i nawet na marginesie swoich rozważań nie wyciąga żadnych ogólnych wniosków. Przez taki a nie inny wybór tematu stawia sobie od razu może mniej efektowne ale za to bardziej konkretne i równie ambitne cele. Bo rozważanie to może być równie dobrze nic jak i bardzo wiele, — zależnie od postawionego przez siebie problemu, przyjęcia odpowiedniej metody i trafności jej zastosowania.

Celem ,do którego Stefania Podhorska-Okołów zdąża poprzez analizę dzieła, jest zawsze i niezmiennie jedno: jak najdokładniejsze, jak najwnikliwsze określenie istoty twórczości omawianej pisarki. Te skromnie, na dawną modę nazwane „sylwetki" są precyzyjnymi portretami mającymi w sobie prawdę i nieomylność zmiennej i oddającej właściwości przestrzeni i czasu taśmy filmowej. Właśnie przestrzeni i czasu — bo autorka nie ogranicza się do omówienia twórczości poszczególnych pisarek jako odrębnych, niezależnych od siebie fenomenów. Wyznaczając dla każdej z nich właściwe stanowisko w tym obszernym kręgu zagadnień, który nazywamy literaturą polską, określa i ustanawia ich przynależność do pewnych istniejących obecnie kierunków artystycznych i tendencyj, grup ideologicznych wreszcie. Twórczość poszczególnych pisarek traktowana jest przez Podhorską-Okołów nie sumarycznie jako jedność, ale jako zbiór następujących po sobie coraz to nowych zjawisk literackich, których poszczególne analizy połączone są wspólną więzią jednej osobowości twórczej; są to z drobiazgową ścisłością przedstawione wykresy, z których czytelnik dowiaduje się nie tylko o dziele, ale i o jego twórcy. Książka Podhorskiej-Okołów jest książką nie tylko krytyka, ale i psychologa; dotrzeć do „dna" duszy twórcy, do najgłębszych pokładów jego psychiki stara się autorka w każdej z następujących po sobie analiz. „Zgłębić tę otchłań, oto pokusa, godna nie tylko wielkiego talentu, ale i *wielkiego serca...*" „Owocem *tej aż do ascetyzmu opanowanej pasji studiowania człowieka* będą „Charaktery", „Geneza wyboru Zofii Kossak wypływa *z jej predyspozycji uczuciowych*"... (podkr. moje). Tego rodzaju przykłady ,z których wynika, że autorka zajmuje się z równym zainteresowaniem dziełem jak i jego twórcą, możnaby mnożyć w nieskończoność. Czy tego rodzaju stwierdzenie można uważać jako zarzut? Zdaje mi się ,że nigdy. Stwierdzam po prostu: taki charakter posiada książka; jest zgodna ze swoim założeniem, autorka daje w niej co zapowiedziała że da, a nawet trochę więcej. To trochę więcej nie jest wcale mało; to jest tyle przyjemności i zadowolenia, na ile może się zdobyć inteligencja czytelnika, który potrafi ocenić słuszność kompozycji, trafność metody a wreszcie, co nie jest tu mało ważne — czystość języka, wdzięk stylu.

Metoda Podhorskiej-Okołów, nieomylna w odniesieniu do prozy beletrystycznej i dramatycznej, zawodzi wobec poetek. Autorka nie popełnia tu jednak rażących błędów dzięki intuicji, o której świadczą wybrane przez nią cytaty. To co mówi o poezji jest udokumentowane i słuszne — pisząc jednak o wierszu, nie można pomijać bezkarnie spraw formy. Język, styl, taki a nie inny typ najczęściej używanej metafory czy porównania mówi nam czasem więcej o psychice autora niż solidnie i pieczołowicie dobrane cytaty, które wyrwane z kontekstu należy dopiero tłumaczyć na język komunikatywny co nie zawsze jest możliwe i — słuszne. Niedostateczne omówienie spraw formy w poezji, niepotrzebne ograniczenie, zwężenie przedmiotu badania to jest jedyny minus tej interesującej książki. Osobna uwaga należy się stylowi Podhorskiej; lekki, a zarazem zwięzły, nieprzeładowany retorycznymi ozdobami — ma w sobie czasem aforystyczną lapidarność, a czasem wdzięk, jaki nadaje prozie dobrze użyta metafora.

Helena Wielowieyska

*) Stefania Podhorska-Okołów: „Kobiety piszą." Hoesick, Warszawa, 1938.

TEATR

„Adrianna Lécouvreur"

na scenie teatru krakowskiego

Sztuka Scribe'a i Legouvé „Adrianna Lécouvreur", podobnie jak „Dama Kameliowa" Dumasa syna, albo „Tosca", czy też „Madame Sans Gene" Wiktoryna Sardou posiada wymarzoną rolę dla aktorki dramatycznej. Toteż Scribe, Sardou i Dumas syn byli generalnymi dostawcami wszystkich teatrów na przełomie XIX i XX wieku. Ich drapaty i komedie nie mając artyzmu najwyższej klasy, posiadają za to wspaniałą teatralność, bezpośredni dostęp do widza i umiejętność wzruszania go do łez. Bohaterowie tych sztuk kochają, cierpią i zadręczają się wzajemnie, ażeby w końcu umrzeć, akuratnie na progu wielkiej szczęśliwości. Żywość akcji i znakomite prowadzenie intrygi, charakteryzują wszystkie te sztuki.

Romans aktorki będzie zawsze interesował publiczność wszystkich czasów. Dlatego miłość Adrianny, gwiazdy Komedii Francuskiej do zwycięscy z pod Fontenoy i Lawfeld, jednego z tych wspaniałych „grands capitaines" historii, Maurycego Saskiego, pozostała zajmującą legendą. Co prawda, dzieli nas od nich kurtyna czasu, i może bardziej interesujący byłby dla nas na scenie dramat innej aktorki — Eleonory Duse — i jej miłość do innego księcia, nie z krwi, tylko z pióra — Gabriela d'Annunzio. Lecz ten temat nie znalazł jeszcze swego autora.

Adrianna Lécouvreur była przez dziesięć lat gwiazdą pierwszej sceny francuskiej, noszącej dziś dumne miano „Maison de Molière" i przez dziesięć blisko lat trwał jej romans z Maurycym Saskim. Tylko, że publiczność paryska była jej wierniejszą, niż syn króla polskiego. Publiczność paryska oklaskiwała frenetycznie każdy jej występ, nazwisko jej nie schodziło z ust „dobrego towarzystwa", najarystokratyczniejsze domy stolicy otwierały swoje podwoje genialnej artystce. A kochanek? Kochał niewątpliwie Adriannę, ale dużo innych kobiet obok niej, a przede wszystkim kochał swoją chwałę żołnierską, życie przygód, pojedynków i awantur, miraże korony. Dla Adrianny miłość ta była najważniejszą sprawą, sława aktorska, błyszcząca kariera sceniczna bladły przy niej, tak jak światła kinkietów przy blasku słońca. Maurycy, łamiący serca kobiet z równą łatwością, jak podkowy, podeptałby to uczucie, gdyby w jakikolwiek sposób kolidowało z jego ambicjami.

Dramatyczna komedia Scribe'a jest jakby apoteozą tej ofiarnej miłości wielkiej artystki. Jego Adrianna nie jest ani trochę „vampem" scenicznym, rozpieszczoną przez publiczność primadonną. Jest dobrą, tkliwą kobietą, korną w miłości i bezgranicznie oddaną. Zakochała się w Maurycym od pierwszego wejrzenia, mniemając, że jest to zwykły porucznik, adiutant hrabiego Saskiego. Ale na jej drodze staje wielka dama, księżna de Bouillon, wnuczka Sobieskiego i intymna przyjaciółka królowej Marii Leszczyńskiej. Księżna de Bouillon ma dawne prawa do świetnego kawalera i nie ma zamiaru z nich rezygnować.

I tutaj rozpoczyna się niezwykła intryga. Księżna de Bouillon wyznacza schadzkę hr. Maurycemu w pałacyku swego męża. Ks. de Bouillon pałacyk ten ofiarował swej przyjaciółce, aktorce Duclos. Przypadkiem przejął bilecik żony i sądził, że to właśnie aktorka ma się spotkać z hrabią Saskim.

Ażeby się zemścić w wytworny sposób, zaprasza książę całe doborowe towarzystwo zebrane na spektaklu w Komedii Francuskiej, oraz kilka aktorek — w ich liczbie Adriannę — na kolację do tegoż pałacyku. W ten sposób Adrianna dowiaduje się, że jej piękny kawaler nie jest adiutantem, tylko samym hrabią Saskim, ale równocześnie i o tym, że miał schadzkę z inną kobietą. Wierząc mu bezgranicznie, dopomaga tej kobiecie wymknąć się z matni. Księżna de Bouillon nie widzi w ciemnościach jej twarzy, lecz słyszy głos i ten głos z najczystszego metalu pozostanie jej

KINO

Filmy Sachy Guitry

Zdawałoby się na pozór, że Sacha Guitry, znany i ceniony powszechnie znakomity literat, dramaturg i aktor w jednej osobie, przekroczywszy pięćdziesiątkę, „zasiądzie na laurach", aby poić się zdobytymi przez tyle lat tryumfami i cieszyć się dotychczasowym chlubnym swym dorobkiem. Pokazało się, że tak nie jest, bo ten pisarz, (który na pewno poczułby się dotkniętym, czytając, że zdradzam tu jego prawdziwy wiek i to w chwili, gdy właśnie ożenił się z 18-letnią Genowefą Chaplain, z którą w podróż poślubną pojechał ni mniej ni więcej, tylko do Londynu w czasie wizyty tam prezydenta Lebrun i doznawał z nim razem iście królewskiego przyjęcia!) ten spryciarz życiowy, pełen pomysłów na codzień, i w nowej dziedzinie ekranu do której sięgnął, stworzył coś zupełnie nowego. Siły żywotne tego rasowego Francuza okażą się tak młodzieńcze, że próbując nowej i ryzykownej sztuki, która przed nim stanęła już niby u szczytu swego rozwoju i do której laik zdawałby się niczego nowego wnieść już nie potrafi, pchnął ją na nowe tory. On sięgnął swą głową pełną pomysłów i dowcipów do świata ekranu, a będąc znakomitym i wytrawnym znawcą sceny, nie mógł nie dać czegoś znakomitego! I rzeczywiście, sprawił istną rewolucję w tej nowej dla siebie dziedzinie, dając jeszcze raz dowód, jak ważną rzeczą jest talent, a nie sama tylko praktyka w danym zawodzie. Sacha Guitry stworzył 3 filmy: „Romans szulera", „Perły korony" i „Pola elizejskie". „Le roman d'un tricheur" osnuty jest na tle jego własnej książki pod tym samym tytułem. Pamiętamy, że gdy film ten ukazał się w Krakowie, ludzie dosłownie szaleli z zachwytu (o ile wolno użyć takiego wyrażenia!). Na film ten chodziło się najmniej po dwa razy, to samo miało miejsce przy dwu następnych. Dlaczego? Cóż w nich jest takiego, co potrafi podbić aż tak bardzo wymagającą na ogół publiczność?

Jedna z francuskich artystek ekranu pracujących obecnie w Ameryce powiedziała, że każdy nowy francuski film psuje humor amerykańskim wytwórcom i reżyserom, bo jest w nim to, co nie da się kupić za dolary, a mianowicie „l'humanité" — ludzkość. Jeżeli które, to właśnie filmy Sachy Guitry posiadają tę cechę w najwyższym stopniu, plus niesłychaną kulturę i dowcip czający się w każdym niemal słowie tekstu, dowcip nie przez swoje znaczenie, ale wynikający z kapitalnych sytuacji i tego „esprit" francuskiego, który tak bardzo cechuje autora „Pól elizejskich". — Co się tyczy kultury, to utarło się dotąd, że film powinien być dla szerokich mas i wystarczy, jeśli one znajdą w niedzielę przyjemność w uczęszczaniu do kina (filmy polskie!).

Filmy Sachy Guitry są dla smakoszy ekranu i dla tych, którzy potrafią wniknąć w zawarte w nich subtelności nie wykorzystywane dotąd przez reżyserów. Guitry wprowadził w swych filmach tę nowość, że na początku przedstawia się publiczności sam, a następnie występujących artystów w momentach ich życia codziennego, a także montaż filmu, słowem, to wszystko, co zwykle interesuje, a co stawało się dotychczas dostępne li tylko dla tych, którym „udało się" podpatrzyć tajniki ekranowe. Tym samym publiczność czuje się wciągnięta niejako wtajemniczona i poproszona do współpracy, w zamian za co obcując z człowiekiem tak niepowszednim jak Sacha Guitry, wie, że zazna przyjemności jego artystycznego pomysłu. Ten sposób podejścia do widzów niesłychanie mu ich zjednywa, dlatego też można tu mówić o talencie autoreklamy, co znowu jest zasłużoną nagrodą autora, bo reklama ta jest w najwyższym stopniu delikatna i zasłużona. Co jeszcze jest takim ogromnym atutem w filmach Sachy Guitry to jego nuta patriotyczna, której nie zaznacza nigdy banalnym słowem ani hymnem, wynika sama z ich treści. Motyw ten jest tak silny, że działa nie tylko na Francuzów, ale i na każdego innego widza niezależnie od tego czy jest on Polakiem, Anglikiem, Chińczykiem czy żydem! A patriotyzm, który się budzi w każdym, skierowuje się nie koniecznie do Francji, ale do jego własnej ojczyzny. I tu już Sacha Guitry jest nie do naśladowania i staje się tym, który działa przez swój film w sposób niewidzialny, mocą jedynie swego prawdziwie wielkiego serca. Jeśli chodzi o stronę moralną filmów Sachy Guitry, to nie są one tak jak i inne francuskie filmy zalecane dla naszej młodzieży. Ale dla ludzi skończenie wyrobionych, którzy w filmie szukają strony artystycznej i piękna, które jest najczystszą formą etyki, dla tych, filmy jego staną się źródłem myśli najbardziej szlachetnych i wzniosłych.

Jadwiga Hendrichowa

Kino „Świt" ostatnio jest pod znakiem chińszczyzny. Jego film **„Mikado"** należał do jednego z najładniejszych przez swą prześliczną muzykę, oraz egzotykę, która w filmie barwnym tymbardziej podnosiła jego urok. Miłe typy bohaterów i operetkowy ton ogólny obrazu, sprawiał jaknajmilsze wrażenie na widzach.

J. H.

RADIO

Zanim zdążyliśmy sobie zdać z tego sprawę, wkroczyło radio we wszystkie dziedziny codziennego życia i nie umiemy się prawie bez niego obejść.

Redakcja „Wandy" w pełnym zrozumieniu tego postulatu — przeznacza mu na łamach

C. d. str. 12

w pamięci. Przypomni go sobie, gdy zacznie się mścić.

Księżna de Bouillon nie traci czasu. Za jej sprawą Maurycy Saski zostaje aresztowany za długi karciane. Suma tych długów wynosi aż 70 tysięcy liwrów. Adrianna Lécouvreur sprzeda swoje brylanty, aby zapłacić długi kochanka księżnej de Bouillon. Lecz on nic o tym nie wie.

Na drugi dzień, Adrianna na zaproszenie księżnej, ma deklamować w jej salonie. Aby mieć pewność, że właścicielka uroczego głosu jest identyczna z kobietą, która z miłości do Maurycego pomogła jej uciec, księżna używa okropnego podstępu. Mówi swoim gościom, że Maurycy Saski został ciężko ranny w pojedynku. Adrianna mdleje. Gdy wraca do przytomności, do salonu księżnej wchodzi Maurycy, zdrów i cały. Adrianna traci panowanie nad sobą i kiedy ją proszą, aby zadeklamowała piękną tyradę z Fedry, występ aktorski zamienia się w otwarty atak przeciwko księżnej i otaczającym ją wytwornym plotkarkom. Poprzez dźwięczne heksametry Racine'a przebija się ból serdeczny i nienawiść do tej, która tak okrutnie z niej zadrwiła. Ale robiąc ten „skandal" w pierwszym salonie Paryża, Adrianna podpisuje wyrok na siebie.

Nie wiem, czy za czasów Ludwika XV-go istniał jeszcze zwyczaj należący do dobrego tonu na dworze Walezjuszów: zwyczaj przesyłania trujących prezentów. Dosyć, że Adrianna dostaje bukiet fiołków, których woń wdechiwana przez chwilę przyniesie jej śmierć. Umiera w okropnych cierpieniach, w jakichś obłędnych majakach, w których wspomnienia sceny i wspomnienia miłości splatają się w jeden tragiczny akord. Umiera mając u swych stóp kochanka, który nareszcie przejrzał zawistne intrygi tamtej kobiety i pragnie — zbyt późno — wynagrodzić wszystko wiernej kochance.

Rola Adrianny jest, jak już powiedziałam, popisową rolą dla aktorki dramatycznej, a scena jej śmierci, tak jak scena śmierci „Damy Kameliowej" daje ogromne możliwości do wygrania. Sara Bernhard i Modrzejewska święciły w niej wielkie triumfy. P. Jaroszewska, która jest niesłychanie sumienną w opracowywaniu swoich ról, stworzyła postać tej „grande amoureuse" tak właśnie, jak ją pomyślał Scribe. Miała dużo prostoty i kobiecego wdzięku przy aparycji wielkiej gwiazdy scenicznej. Z każdą nową odsłoną widziało się, jak miłość ją pomniejsza, jak ta dojrzała kobieta, która tak często mówiła o miłości słowami Corneille'a i Racine'a, zamienia się w młodą dziewczynę, nie mogącą sobie dać rady z uczuciem. Zarówno kulminacyjna scena 5-tego aktu — występ w salonie ks. de Bouillon — jak i ślicznie wycieniowana scena śmierci, wywarły wielkie wrażenie na publiczności.

Niezwykle sympatyczny aktor, jakim jest p. Czajkowski, nie posiada tej jurności, tego bujnego rozmachu, którym historycy wyposażyli postać Maurycego Saskiego. Ale ponieważ Scribe wolał widzieć go wiernym kochankiem Adrianny, niż notorycznym Donżuanem, więc ujmująca, dyskretna gra p. Czajkowskiego wynagradzała tę sprzeczność w wyglądzie zewnętrznym.

P. Jabłonowska miała kilka dobrych scen, w których brał górę mściwy temperament księżnej de Bouillon. Dobrym, zlekka komicznym księciem był p. Wroński, bardzo sympatycznym reżyserem Komedii Francuskiej p. Fabisiak. Nieznośna maniera głosowa p. Jaronia tym razem pozwoliła mu podkreślić komizm lotumfackiego wielkich dam, kawalera de Chareuil i wywołać śmiech na widowni. Epizody zagrano na ogół poprawnie.

Reżyseria p. Radulskiego nadała przedstawieniu tempo sceny obrotowej. Tylko za wiele było skreśleń w sztuce i miłość Adrianny Lécouvreur przedstawiła nam się jakby w skrótach telegraficznych. Oprawa dekoracyjna i kostiumowa prześliczna — była naturalnie dziełem dyrektora Frycza. Tekst, w nowym przekładzie Boya brzmiał bardzo szlachetnie.

Jola Fuchsówna

Kraków, w maju.

PANI U SIEBIE...

K. Bohdanowska

Odżywiajmy racjonalniej dzieci

C. d.

Materiałem budulcowym jest białko i służy do budowy nowych tkanek jak również do odnowy zużytych ze względu na skład białek i ich rolę w organizmie, są one składnikiem niezastąpionym. Białka pod względem wartości możemy podzielić na dwie grupy: pełnowartościowe i niepełnowartościowe. Za białko posiadające największą wartość uważane jest białko pochodzenia zwierzęcego n. p. mięso, mleko, jaja. Białko pochodzenia roślinnego jest naogół mniej wartościowe, z produktów roślinnych najbardziej cennymi co do jakości białka są: ziemniaki, jęczmień, owies, żyto. Ustrój dziecka możemy ustrzec przed niedoborem właściwego białka przez podanie pożywienia mieszanego mięsno-roślinnego.

Organizm dziecka wymaga więcej białka niż organizm człowieka dorosłego i to im dziecko jest młodsze tym więcej białka przypada na 1 kg wagi. Jeżeli w pożywieniu dziecka braknie białka, organizm jego nie będzie miał z czego budować swych tkanek, dziecko będzie jakościowo głodzone, choć może nie odczuwać głodu. I z drugiej strony przekarmienie białkiem dzieci — jak się to dzieje w sferach zamożnych — jest wielce szkodliwe, dawanie więc dzieciom nadmiernej ilości mięsa, wędlin, jaj w ciągu dnia jest niepożądane, bo szkodliwe.

Formowanie się nowych komórek może nastąpić tylko pod warunkiem dostatecznej ilości składników mineralnych. Brak soli mineralnych odbija się ujemnie na rozwoju dziecka, a szczególnie brak w pożywieniu soli wapnia, potasu, fosforu i żelaza. Organizm dziecka zużytkowuje wapń w połączeniu z fosforem do budowy kości i zębów, a nie może być niczym zastąpiony, stanowi on także składnik jądra komórki. Z produktów spożywanych, najwięcej wapnia zawiera mleko i jego przetwory, chleb razowy, jarzyny zielone i owoce. Potas wpływa wybitnie na wzrost młodego ustroju, ponieważ wchodzi w skład komórek zwłaszcza mięśni i wątroby, znajduje się również w czerwonych ciałkach krwi. Najwięcej potasu znajduje się w ogórkach, figach, bobie, grochu żółtym, kapuście zimowej zielonej, rosole. Żelazo potrzebne jest do tworzenia się barwika krwi oraz ma duże znaczenie w przemianie materii. Dużo żelaza zawierają: szpinak, sałata głowiasta, kalarepa, kapusta, ogórki, figi, mandarynki pomarańcze, poziomki, rzodkiewka. Fosfor jest składnikiem każdej komórki., a zwłaszcza komórki nerwowej, jest on ściśle związany z pracą mózgu. Zawartość fosforu w produktach spożywanych codziennie przez dziecko jest wystarczająca. Materiałem opałowym, energetycznym dla organizmu są tłuszcze, które poza tym mają jeszcze inne bardzo ważne znaczenie dla ustroju. Z tłuszczów podawanych dzieciom należy podkreślić wartość masła, które powinno być podawane możliwie w stanie surowym i świeżym. Przekarmianie tłuszczem może się odbić ujemnie na przemianie materii, na łaknieniu dziecka, albo spowodować niepotrzebne otłuszczenie.

Węglowodany, do których należy cukier, mączka znajdująca się w zbożu, ziemniakach, ryżu itp. mają również wielkie znaczenie dla ustroju dziecka, część ich wytwarza siłę mięśniową i ciepło, część przetwarza się na tłuszcze, część odkłada się jako zapas w wątrobie i mięśniach.

D. c. n.

MODA, MODA, MODA

Mimo, że paryskie modele przynoszą spódniczki suto kloszowe lub plisowane i krótkie, przylegające do figury jednobarwne żakieciki, klasyczny tailleur angielski nie stracił nic ze swej aktualności. Poza tym moda jakby biorąc pod uwagę, że w tym sezonie ramy naszego budżetu muszą być skromniejsze, wprowadziła miłą i praktyczną nowość — dwubarwne kostiumy i suknie. Dzięki temu każda z pań będzie mogła łatwo odświeżyć swoją zeszłoroczną garderobę. Jeżeli np. do jasno zielonej marynarki sprawimy sobie spódniczkę w kolorze migdałowym, otrzymamy nową, bardzo miłą całość. Inne zestawienie to żakiecik w kratkę (tylko dla pań szczupłych) do gładkiej spódniczki i na odwrót. Zaznaczam, że wszelkiego rodzaju paski i kratki są bardzo modne. Rodier lansuje luźne żakieciki w kratkę nawet do białych letnich sukienek. Bardzo ciekawe jest nowe zestawienie barw. Kratka zielona z różową lub żółtą, szara z pomarańczową lub fioletem, banana z fioletem itp. Do kostiumu potrzebna jest oczywiście bluzka. Moda wiosenna rzuciła na rynek prawdziwe cacka twarzowe, młodociane i stosowne na każdą porę dnia. Do najelegantszych zaliczają się bluzki z linon białe i kolorowe, układane w zakładki, plisowane i marszczone. Bardzo piękne są bluzki z haftu szwajcarskiego, koronki lub gipiury. Pani Z. z Katowic słusznie troszczy się o tzw. „dodatki" do kostiumu tj. kapelusz, rękawiczki i torebkę i pyta w jaki sposób te rzeczy powinno się dobierać? Aby ułatwić paniom rozwiązanie tego problemu, postaram się zestawić trzy różne w kolorze kostiumy z koniecznymi „drobiazgami", aby całość wypadła miło i gustownie. Zasadniczo kapelusz, pantofelki i rękawiczki powinny być w jednym kolorze. Mogą być jednak i w tym wypadku nieznaczne odchylenia. I tak:

1) Kostium z jasno szarej wełny w tym samym tonie kapelusz z małym niebieskim piórkiem, niebieskie rękawiczki, torebka i pantofelki, bluzka — biała.

2) Kostium jasno zielony, spódniczka w kratę, żakiet gładki, kapelusz w tym samym tonie, opaska na kapeluszu, bluzka, rękawiczki, pantofelki w kolorze migdałowym.

3) Męski kostium z materiału granatowego w białe prążki, bluzka i butonierka w kolorze banana, kapelusz i pantofelki granatowe, rę-

Dr Janina Romanowa b. asyst. Kliniki Dermatologicznej U. J.

W sprawie hygieny i piękności skóry

W dążeniu do upiększania się i nadania sobie estetycznego wyglądu, ludzkość na przestrzeni historii używała najrozmaitszych sposobów. W wykopaliskach staroegipskich zdumiewa nas wielka mnogość kosmetyków, olejków, pachnideł, barwików służących do podkreślenia urody. Malowidła egipskie, staroindyjskie, jakże często ukazują nam twarz kobiety upiększoną barwikami i pudrami. Nie myślmy, że obecnie, w czasach dzisiejszych, zwyczaj podkreślania urody dotyczy jedynie ludzkości o cywilizacji europejskiej, zwyczaj malowania skóry, oczywiście barwny, nie odpowiadający naszym pojęciom piękna kwitnie wśród wszystkich ludów dzikich Afryki, Ameryki, Australii. Widzimy więc, że potrzeba upiększania się, — nazwałabym to dążenie do osiągnięcia piękna — było, jest i będzie jedną z potrzeb całej ludzkości.

Skóra jest przedmiotem szczególnego zainteresowania. Od skóry bowiem zależy nasz wygląd. Choroby innych narządów wywierają na nią wybitny wpływ, a zwłaszcza następstwa wadliwego odżywienia. Ilość, rodzaj i dobór składników naszego pożywienia ma wpływ na zachowanie prawidłowej budowy i piękności skóry. Wiemy bowiem, że pewna część naskórka złuszcza się, umiera, nowe komórki zajmują ich miejsca. Muszą być one odpowiednio odżywione aby tworzyły zewnętrzną ładną, gładką powłokę. Komórki te wymagają dowozu witamin, hormonów, składników organicznych i nieorganicznych jak wapno, żelazo, fosfor, siarka, jod, sód w dostatecznej ilości. Jeżeli zastanowimy się, co należy czynić aby jak najdłużej zachować i utrzymać młody wygląd, to jednogłośnie wszyscy przyznamy, że należy przede wszystkim zapobiegać powstawaniu zmarszczek i fałdów, które są jednym z objawów starości. W zapobieganiu pierwszą rzeczą jest higiena, polegająca na czystości i ochranianiu skóry. Skóra musi być przede wszystkim czysta, nie zawsze jednak można to osiągnąć za pomocą powszechnie stosowanego mycia wodą i mydłem. Należy bowiem pamiętać, że niektóre rodzaje skór zwłaszcza u jasnych blondynek, skóry suche nie znoszą częstego mycia mydłem i wodą nawet zmiękczoną. W tych przypadkach, trzeba używać specjalnych kremów, które oczyszczają również dokładnie jak woda. Również naświetlania słoneczne tak modne w ostatnich czasach, stosowane przez dłuższy okres czasu, wywierają szkodliwy wpływ na skórę twarzy, czego najlepszym przykładem są skóry wieśniaków, rybaków, dorożkarzy, marynarzy i w ogóle ludzi zmuszonych do przebywania stale na wolnym powietrzu. W wyniku długotrwałych, intensywnych naświetlań słonecznych skóra staje się suchą, twardą, zgrubiałą, lub też cienką, zanikową, z porozszerzanymi naczyniami krwionośnymi, a tym samym skłonną do marszczenia. Dlatego też dla skór suchych są konieczne stosowania środków natłuszczających.

Niejednej kobiecie dużo trosk przysparza leczenie t. zw. piegów. Zmienianie ciągle środków leczniczych, zapewniających usunięcie piegów nie doprowadza do celu. Trzeba sobie z góry powiedzieć, że wszystkie środki usuwają chwilowo piegi, jednak usunięcie na stałe nie jest możliwym, bo ciągle komórki barwikowe, które są żywotne i zdolne do rozwoju produkują barwik, który z powrotem powoduje powstawanie mniejszych lub większych plamek żółtawo-brunatnych. Zapobieganie przeciwko powstawaniu piegów jest rzeczą ważną. Stosowanie środków takich, jak ochranianie twarzy czerwoną woalką i ocienianie jej parasolikami, są to rzeczy ogólnie znane. Z punktu widzenia lekarskiego podam skład maści, które ochraniają skórę przed dostępem promieni słonecznych. Maści te za-

kawiczki białe. Jeżeli prążek w materiale będzie czerwony, pięknie będzie wyglądać bluzka z angielskiego haftu w kolorze soczystej czerwieni.

Suknie na przedpołudnie są układane w plisy lub fałdy, a czasem jak chcą Mainbocher i Molyneux suto w pasie marszczone. Materiałem na to „małe letnie" sukienki jedwab sztuczny w grochy lub paski, płótno deseniowe i jersey. Jeżeli chodzi o dobór fasonu, to panie często popełniają wiele zasadniczych błędów przez niezbyt dokładną znajomość swojej figury. Dla kobiety o normalnej figurze i średnim wzroście najważniejszym problemem będzie jedynie — barwa. Gdy tymczasem niska i tęga pani musi unikać wszystkiego, co przecina sylwetkę, a zatem wszelkich pasków poprzecznych, bufiastych rękawów, nadmiernych kloszów, wyraźnych kratek, luźnych żakietów, tak modnych w tym okresie bolerek itp. Skromny fason sukni, wycięcie lub kołnierzyk w „szpic", długie rękawy wysmuklają postać.

Pani W. ze Lwowa pyta w jaki sposób z dwóch starych sukienek zrobić nową kreację? Dwukolorowe suknie są bardzo modne obecnie, a podane przez panią kolory dadzą się zestawić. Tył sukni i rękawy zrobimy w kolorze kasztanowym, przód plisowany w kolorze niebieskim, w tym samym kolorze pliski przy rękawach i pasek związany z przodu na kokardę.

Popołudniowe suknie kwiatowe można odświeżyć przez dodanie bolerek z matowego jedwabiu i szerokich pasków z satin.

Miłą nowością są kieszenie przy bluzkach i sukniach. Doskonałe miejsca dla kwietnych butonierek.

Julie

Szparagi

Szparagi z sosem: 1 kg szparagów, 1 dkg cukru, łyżka soli. Na sos: 4 dkg masła, 3 dkg mąki, $^1/_2$ cytryny.

Użyć można do sosu mniej dorodne szparagi, oskrobać z włókien, pokrajać w równe kawałki, gotować w wodzie z solą i cukrem. Na sos zrobić białą zaprażkę z masła i mąki, rozprowadzić wywarem ze szparagów, zagotować, dodać cytrynowego soku, można dodać pieprzu, polać tym sosem odcedzone z wody szparagi.

Użyć można do szparagów sosu białego, śmietankowego lub holenderskiego.

Sos śmietanowy: $^1/_4$ l. śmietany, 3 dkg masła, 3 dkg mąki, $^1/_2$ cytryny, $^1/_4$ l. rosołu.

Zrobić z mąki i masła zaprażkę, rozprowadzić rosołem, lub wodą, dodać cytrynowego soku, odrobinę soli, wlać śmietanę i zagotować.

Sos holenderski: 10 dkg masła, 2 cytryny, $^1/_8$ l. rosołu (śmietanki), $^1/_8$ l. białego wina, 4 żółtka — sól.

Wbić żółtka do garnka, rozkłócić, wlać śmietanki lub rosołu. Zamiast wina można dodać soku z cytryny, soli, mieszać, aż zagrzeje się i gęstnieć zacznie, wkładać wtedy po kawałeczku masła i ciągle ubijać, aż zbieleje. Nie może się zagotować, gdyż zawarzyłyby się żółtka.

Szparagi duszone: 1 kopa szparagów, 4 dkg masła, 2 dkg mąki, 1 dkg cukru, $^1/_8$ l. mleka, 2 żółtka, sól, ziele, pietruszka.

Można użyć do tej potrawy szparagi drobniejsze, oskrobać, wymyć i pokrajać w 3 cm kawałki, nie należy krajać części łykowatych, nalać wrzątkiem, obgotować, następnie wylać na sito, aby obciekały z wody. Włożyć szparagi i masło do rądla, dusić pod pokrywą, oprószyć mąką, potrząsając rądlem, potem wlać chłodnego mleka, dodać cukru i soli.

Gdy szparagi miękkie, wybrać je dziurkowaną łopatką na ciepły półmisek, sos zaciągnąć żółtkami, włożyć usiekanej młodej pietruszki, polać tym sosem szparagi.

Szparagi zapiekane w sosie beszamel.: 1 wiązka szparagów, woda, sól, 4 dkg masła, 4 dkg mąki, $^1/_4$ l. śmietany, 2 żółtka, sok z cytryny i skórka, 3 dkg parmezanu, 5 dkg masła.

Nastawienie szparagów na wrzącą osoloną wodę i obgotowanie. Przyrządzanie jasnej zasmażki rozprowadzenie jej śmietaną, zdjęcie z ognia, wbicie żółtek i dodanie soku z cytryny do smaku. Wyjęcie szparagów, osączenie z wody, ułożenie na półmisku, polanie sosem, posypanie parmezanem, obłożenie masłem i zapieczenie.

Szparagi obsmażane w cieście: $^1/_8$ wiązki szparagów, woda, sól, 4 żółtka, $^1/_4$ l mleka, 15 dkg mąki, sól, $^1/_8$ l. wody, 4 białka-piana, 10 dkg masła.

Ugotowanie szparagów na wrzącej wodzie, dokładne osączenie ich z wody. Utarcie żółtek, wlanie mleka, rozmącenie z mąką i solą. Dodanie wody i wymieszanie przez przekładanie. Maczanie szparagów w cieście i obsmażanie na maśle. Układanie na półmisku i podanie gorących do stołu.

(Z teki przepisów Związku Pań Domu Oddział Kraków).

---

wierają chininę. Najzwyklejszą taką maścią jest pasta cynkowa, która zawiera 5% chininy sulfurici. Również zamiast pasty cynkowej może zawierać lanolinę i wazelinę z dodatkiem odpowiedniej ilości chininy.

Nie wszystkie skóry są z natury gładkie bez t. zw. wyrzutów. Skóry z t. zw. krostami wymagają specjalnego leczenia i często zdarza się, że środki zewnętrzne stosowane w postaci maści, płynów, naświetlań nie pomagają. Trzeba szukać za przyczyną bądź to w narządach trawienia, bądź też w gruczołach o wewnętrznym wydzielaniu. Bardzo często wyrzuty występują w wieku pokwitania tak u młodych dziewcząt, jak i u chłopców.

Najważniejszy wpływ na skórę, jak już wyżej zaznaczyłam, wywiera odpowiednie pożywienie. Należy też jeden dzień w tygodniu poświęcić t. zw. popularnie czyszczeniu krwi. W dniu tym pożywienie ograniczyć powinno się li tylko do soków z jarzyn i owoców. A więc na pierwszy posiłek szklanka soku z pomarańczy lub też innych owoców sezonowych, drugi posiłek stanowi sok seleru i cytryny, na obiad bulion z jarzyn i znów sok z pomidorów czy selery, wreszcie filiżanka ziół miętowych z miodem lub z cukrem. Odżywianie takie jest potrzebne nie tylko przy skórze pokrytej krostami, ale również i dla skór normalnych, gładkich, zdrowych.

Jednodniowa kuracja mleczna

Jednodniowa kuracja mleczna odchudzająca dla osób, które czują się ociężałe i mają wygląd jakby spuchnięty.

Przegotować 1 litr mleka trzykrotnie i tyleż razy zebrać zeń śmietankę. Zważyć się przed kuracją.

Rozpocząć ją należy jednego wieczoru, wypijając bez spożywania już kolacji 1 szklankę mleka i kładąc się jednocześnie do łóżka.

Nazajutrz zamiast śniadania pierwszego i drugiego, obiadu i podwieczorku po jednej szklance mleka — to wszystko, nie opuszczając łóżka.

Na kolację spożyć 2 jabłka pieczone. Trzeciego dnia rano znów 2 jabłka pieczone na śniadanie i kuracja jest skończona. Następne posiłki spożywa się już normalnie.

Dla kontroli znów zważyć się. Ubytek powinien wynieść 1 kg 200 gr, przy czym 200 gr odzyskuje się szybko, lecz ubytek 1 kg pozostaje trwały. Kurację można powtarzać w regularnych odstępach co kilka tygodni (3—4) zważając wszakże, by organizm wydalał tyle płynu w czasie tej głodówki, wiele pochłonął. W razie przeciwnym kurację należy przerwać jako niedostosowaną do potrzeb organizmu.

Przeważnie jednak leczenie to świetnie działa na samopoczucie, wpływa też korzystnie na nerki i wątrobę.

M. L.

Zagadnienie pomocnic domowych na terenie Z. P. D.

Związek Pań Domu 15 grudnia 1937 r. otworzył w Krakowie pierwszą eksperymentalną półroczną szkołę dla pomocnic domowych. Zorganizowanie tej tak potrzebnej społeczeństwu krakowskiemu uczelni nie było rzeczą łatwą. Szkoła taka dużo kosztuje, jeśli się weźmie pod uwagę, że na żadne opłaty od uczennic nie można liczyć. Z pomocą finansową Z. P. D., w postaci subwencji przyszło Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, widząc owocną 6-cio letnią pracę Związku, setki pokazów kulinarnych, kursów gotowania i gospodarstwa domowego, w których przeszkolono tysiące osób.

Szkoła obejmuje przedmioty praktyczne jak: gotowanie, sprzątanie, pranie i szycie, oraz teoretyczne, w postaci lekcji religii, języka polskiego, rachunkowości i kalkulacji gospodarczej, wykładów społecznych dla uświadomienia uczennic o obowiązkach względem Państwa i chlebodawców, wreszcie pouczenie o pomocy w razie nagłych wypadków w domu.

Nauka, tak teoretyczna jak i praktyczna prowadzona jest przez wykwalifikowane nauczycielki z ukończonym seminarium gospodarczym. Po 6-cio miesięcznym wyszkoleniu odbyły uczennice 2-u tygodniową praktykę u doświadczonych gospodyń, członkiń Z. P. D., w domach starannie na ten cel wybranych, po czym objęły posady, na które z góry już były zaangażowane.

W r. 1938 w dniu 15 listopada rozpoczęto po raz drugi naukę gospodarstwa dla pomocnic domowych, tym razem jako 5-cio miesięczne kursa. Zmniejszona z powodów oszczędnościowych subwencja nie pozwoliła na dłuższe prowadzenie nauki. Oczywiście jest to termin zbyt krótki, by wystarczył na przygotowanie społeczeństwu idealnych, wzorowo wyszkolonych do swej pracy pomocnic domowych, jednak na kursach tych zdobywają one doskonałe podstawy, na których łatwo gruntuje się dalsze doskonalenie.

Jak widzimy Z. P. D. robi co może, rząd popiera tę akcję, jednak sprawa powiększenia liczby wykwalifikowanych pomocnic domowych nie ruszy z miejsca w szybszym tempie i obszerniejszym zakresie, dopóki panie domu same nie zrozumieją, że trzeba stworzyć w Z. P. D. siłę, dzięki której zwalczyć będzie można nie tylko brak pomocnic domowych, ale i szereg innych bolączek naszych gospodarstw.

Maria Szczepańska

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Krakowie, pragnie przysporzyć funduszów na cele opieki nad matką i dzieckiem, na budowę domów pracy i domów starców.

W tym celu postanowił Związek zająć się zbiórką wszelkiego rodzaju odpadków, które marnują się nawet w drobnych gospodarstwach domowych, spieniężyć je, i z uzyskanych kwot utworzyć fundusz na wyżej wymienione cele charytatywne.

Apeluje więc Związek do wszystkich Kobiet myślących, o poczuciu obywatelskim, aby począwszy od dziś nie marnowały i nie pozwoliły marnować na pozór nie potrzebnych odpadków jak łomu żelaznego i innych metali, szmat wszelkiego rodzaju, skór, papieru, korków, szkła, flaszek, łupki z jaj itp.

Po niedługim czasie przystąpimy do zbierania odpadków kuchennych jak: oskrobin, pomyj i kości.

Prosimy aby Panie odpadki te zbierały i odpowiednio przechowywały a w terminach ogłoszonych przez ulotki lub prasę oddawały zbieraczom.

Obywatelki! pamiętajcie, że w odpadkach zmarnowanych ginie duża część majątku narodowego, która z pożytkiem może być wyzyskana.

Wszystkie Organizacje Kobiece prosimy gorąco o poparcie i czynną współpracę w naszej akcji.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet
Zrzeszenie Wojewódzkie
Zrzeszenie Powiatowe
Oddział w Krakowie

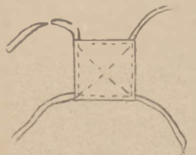
Ciąg dalszy kolumny 7-mej

Łatwy sposób wykonania tamponu z gazy opatrunkowej

Kupujemy 30 cm gazy szerokiej na 1 m którą tniemy w kwadrat 15 cm x 15 cm. Płatków takich będziemy mieć 12. Watę chemicznie czystą w paczkach 25 gr dzielimy na płatki cienkie 15 x15 cm. Płatków z waty 11 sztuk. Przygotowany w ten sposób materiał składamy naprzemian: na płatek gazy — płatek waty. W ten sposób złożymy razem 23 płatki.

Następnie brzegi wokoło obłamujemy tasiemką bawełnianą 2 cm szeroką. Na czterech narożach przyszyjemy tasiemkę 40 cm długą, 2 cm szer.

Tak uszyty tampon pikujemy na maszynie jak na rysunku.



Po uszyciu tamponu przyrządzamy płyn na zimno — który przechowujemy w butelkach dobrze zakorkowanych.

Roztwór nr I.

Wody 100 gr., gliceryny 80 gr., tiosiarczanu sodowego 40 gr, urotropiny 40 gr.

Przed użyciem roztwór wylewa się na talerz, zanurza w nim tampon na 5 minut, po czym wyciskamy tampon z nadmiaru roztworu.

Tampon gotowy jest do użytku, jeżeli po silnym ugniataniu w rękach roztwór z niego nie wycieka. Odciśnięty roztwór jest pełnowartościowy i należy go spowrotem wlać do flaszki. Po ataku gazowym tampon wypłukać w wodzie i wysuszyć, w razie potrzeby ponownie nasycić roztworem.

Poza tym podaję jeszcze dwie mieszaniny płynu impregnowanego, który jest nieco droższy od roztworu pierwszego.

Roztwór nr II.

39 gr urotropiny, 37 $^{1}/_{2}$ gr gliceryny, 27 $^{1}/_{2}$ gr siarczanu niklu, 11 8 gr węglanu sodu, 100—200 gr wody.

Wody dajemy tyle, żeby roztwór był lekko kleisty.

Chroni przed wszystkimi gazami prócz C O (czad).

Roztwór nr III.

100 gr podsiarczynu sodu, 40 gr węglanu sodu, 15 gr gliceryny, 100 gr wody.

Chroni przed wszystkimi gazami prócz przed kwasem pruskim i czadem.

Przed nałożeniem tamponu, dobrze jest twarz lekko posmarować wazeliną.

M. Skrudlikówna

Każda kobieta Samarytanką

Umiejętność pielęgnowania chorych potrzebna jest zawsze, bo prawie każda kobieta ma swój dom, rodzinę, dzieci, wymagające umiejętnej opieki.

Przezorne panie powinny posiadać zatem u siebie *apteczkę ratowniczą*.

Jest ona bardzo pożyteczna w mieście, niezbędna zaś na wsi, gdzie najczęściej do miasteczka i doktora jest daleko, a bezradna ludność apeluje zwykle o pomoc do miejscowej inteligencji i dworu.

Projekt apteczki domowej

Maszynka spirytusowa — **naczynie do wygotowania** narzędzi — strzykawka — bańki — irygator — termofor — termometr — szczypczyki anatomiczne i chirurgiczne — **nożyczki** chirurgiczne — ceratka lub **papier woskowy** — wata biała styrylizowana — gaza opatrunkowa — plaster — opaska gumowa — opaski 1—5 cm. gazowe — opaski 5—10 cm. kalikotowe (5 szt. na głowę, stopę, podudzie, udo, ramię, przedramię, obojczyk) — opaski 10—15 cm. (surówkowe do klatki piersiowej i brzucha) — temblak — **agrafki** — **tampony** przeciwgazowe — szare mydło (do roztworów) — gliceryna — aparat tlenowy.

Płukanki:

Nadmanganian potasu — 3% woda utleniona — 3% roztwór kwasu bornego — alnogen w tabletkach — soda oczyszczona — lizol — szałwia.

Środki dezynfekcyjne:

Alkohol — benzyna — eter — jodyna — pałeczki do jodyny.

Środki uspakajające i trzeźwiące:

Waleriana — kofeina — kodeina.

Proszki:

Chinina — aspiryna — piramidon — cybalgina — proszki salicylowe — opłatki.

Maści, okłady, zasypki:

Wazelina — olej lniany — siemię lniane — rumianek — lanolina — oliwa — woda wapienna — maść cynkowa — maść borowa — wazelina borowa 5% — maść na liszaje — talk — dermatol.

Do nacierania:

Terpentyna — spirytus kamforowy — spirytus salicylowy.

Środki przeczyszczające:

Olej rycynowy — sól gorzka.

Środki wstrzymujące i uśmierzające bóle:

Krople miętowe — krople ziołowe gorzkie mgr. Koperskiego.

M. L.

Każda kobieta musi przeczytać!!!

Powinniśmy znać następujące broszurki (tanie!!) o o. p. l. g. (do nabycia w sklepie L. O. P. P., Kraków, ul. Pierackiego):

kpt. Z. Bartel: Zachowanie się ludności cywilnej przed napadem, podczas napadu lotniczego, po napadzie.

St. Kalicki: Gaszenie świateł jako środek obrony przeciwlotniczej.

Zarząd Główny L. O. P. P. Warszawa: Jak należy wybierać, urządzać i uszczelniać pomieszczenia przed gazami bojowymi.

M. Mysona: „Obrona przeciwgazowa towa-

K R O N I K A

Wieliczka

Zrzeszenie powiatowe Z. P. O. K. w Wieliczce pracuje nader owocnie. Dziesięciolecie które święcono w marcu, było pięknym przeglądem tych prac. Brak miejsca nie pozwala nam na obszerniejszy opis tych dokonań gospodarczo-społecznych, których plonem są liczne w powiecie świetlice dla dzieci, dla matek, dożywianie, „kropla mleka", kursy gospodarstwa domowego, szycia, trykotarstwa, przysposobienia wojskowego. Podnieść należy liczny udział młodych w pracy. To też przewodnicząca p. Anna Czyżewska z dumą odbierała gratulacje i życzenia na przyszłość od licznie zebranych przedstawicieli władz, instytucji i delegatek. Wspólna fotografia pozostanie miłą pamiątką uroczystości 10-ciolecia.

Kraków

Dnia 20 kwietnia br. odbyło się doroczne Walne Zebranie członkiń oddziału Krakowskiego Z. P. O. K.

W okresie sprawozdawczym czynnych było 8 referatów, 2 Komitety wyborcze i Komitet Międzyorganizacyjny. Z odczytanych sprawozdań wynika, że najintensywniejsza praca była w referatach: Wychowania Polityczno Obywatelskiego, Opieki nad matką i dzieckiem, Gospodarczym, Kultury i Piękna, Spraw Kobiecych.

Referat opieki nad Matką i dzieckiem prowadził przedszkole „Nasz Domek" na Dąbiu, do którego uczęszczało 70 dzieci. Wszystkie te dzieci otrzymały gwiazdkę i święcone i zostały kompletnie ubrane na zimę. W miesiącach letnich prowadzono na Dąbiu półkolonię na 170 dzieci. Referat gospodarczy urządzał opłatek, święcone, zebrania towarzyskie, noclegi dla wycieczek szkolnych.

Referat Kultury i Piękna urządzał wieczory muzykalno-wokalne, i prowadził wycieczki do pałacu sztuki.

Referat Spraw Kobiecych urządzał odczyty na aktualne tematy i zajmował się bieżącymi sprawami kobiecymi. Po dalszych sprawozdaniach uchwalono absolutorium ustępującemu Zarządowi i dokonano wyborów nowego Zarządu z przewodniczącą p. W. Brzezińską na czele.

Z POWODU NAWAŁU MATERIAŁU CIĄG DALSZY KRONIKI UKAŻE SIĘ W NASTĘPNYM NUMERZE.

K O R E S P O N D E N C J A

Państwo Z. Y. w Tarnowie. Mogą Państwo dać wykształcenie tylko jednemu z dwojga dzieci. Dziewczynka jest bardzo zdolna. Młodszy od niej chłopiec nie ma zdolności do nauki. Któremu z dwojga dać możność odbycia wyższych studiów?

Odpowiedź nasuwa się sama przez się. Możność wyższego kształcenia się należy pozostawić dziecku zdolniejszemu. Płeć nie odgrywa tu roli. Należy jednak z całym naciskiem wytłumaczyć obojgu, że wykształcenie, które otrzyma siostra, nie daje jej prawa do żadnego uprzywilejowanego stanowiska w domu. Można tak pokierować zamiłowaniami chłopca, aby w kierunku praktycznym zdobył sobie stanowisko równie pożyteczne dla kraju, równie szacunku godne i dające mu pozycję obywatelską tej samej wagi, co zawód profesorki, lekarki lub adwokatki. Polska potrzebuje dobrych rzemieślników, drobnych kupców, kulturalnych pracowników fizycznych w równym, a może większym jeszcze stopniu, jak inteligencji zawodowej. Racjonalne wykorzystanie zdolności do nauki jednego z dwojga dzieci nie jest „wyróżnieniem", lecz tylko szczęśliwym dla niego zbiegiem okoliczności. Nie wolno dopuścić do tego, żeby fakt ten mógł wywołać uczucie upośledzenia u brata, wykazującego mniej zdolności umysłowych. Może on się okazać dzielnym członkiem społeczeństwa na innym polu.

Dalsze odpowiedzi w nast. N-rze. H. Z.

Dok. ze str. 9.

swego pisma stałe miejsce i zaprasza wszystkich chętnych do współpracy. Chodzi przede wszystkim o zdanie sobie sprawy z roli, jaką radio w społeczeństwie zajmuje i zajmować powinno — oraz o stosunek i reakcję słuchacza do wszelkich poczynań radiowych.

W dziale tzw. słuchowisk posuwa się nasze radio szybkimi krokami naprzód. Popularyzuje — wygnany prawie z teatru — wielki repertuar (przykładem w ostatnich czasach: Fredro, Mickiewicz, Kalderon, Słowacki). Stwarza nowy rodzaj dramatyczny, tu należy zaliczyć takie słuchowiska jak cykl „Pochodnie wieków", „Kurant staroświedzki" itp.

Następnie stwarza nowy rodzaj literatury dziecinnej, nagół przez dzieci ulubionej.

A dział muzyczny? Wszystko to są rzeczy ważne i wymagające komentarza — Słuchacz, który milczy i kryje się, nie pomoże twórcy, a twórczość radiowa „in statu nascendi" na współpracy ze słuchaczem wiele może zyskać. A więc otwieramy w „Wandzie" dział radiowy.

Termin odpowiedzi na konkurs z 1-go Nr „Wandy" upływa 15-go maja.

WPISY
do Pryw. Szkoły Powszechnej
Gimnazjum Żeńskiego im. Ks. Skorupki
i Liceum humanistycznego
SS. Prezentek, Kraków, Św. Jana 7
odbędą się od 15—20 czerwca.
Do 1-ej gimnazjalnej od 1-go czerwca.

PRYW. ŻEŃSKIE
GIMNAZJUM KRAWIECKIE
i 7 KL. SZKOŁA POWSZECHNA
IM. ŚW. ANDRZEJA PP. KLARYSEK
W KRAKOWIE, UL. GRODZKA L. 54 — Tel. 130-11.

Samopomoc Społeczna Kobiet
w Krakowie, ulica Sławkowska 18 I p.
prowadzi:
BIURO POŚREDNICTWA PRACY DLA SŁUŻĄCYCH
od godz. 9—19-tej.

Rabka
Pensjonat „PRIMAVERA"
Pełny komfort.
Kąpiele solankowe w domu.
Tel. 220.



SKŁAD
Kraków
ul. Sławkowska 3.

PŁASZCZE
KOSTIUMY
Płaszcze szkolne
I. SOBOLEWSKI
KRAKÓW
ul. Grodzka 3 tel. 146-42

„ŁUCJA"
Gorsety, Napierśniki, Bielizna jedwabna
Kraków,
Sukiennice 29. tel. 167-40

Kobiety Pracujące Zawodowo
dawajcie wasze ogłoszenia w naszym piśmie.

Salon mód Antoniny Nartowskiej
Kraków, ul. Mikołajska 13
Przyjmuje wszelkie przeróbki po cenach konkurencyjnych

PRENUMERATA: roczna zł 6 —, półroczna zł 3 —, kwartalna zł 1.50; cena numeru 50 gr.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Sławkowska L. 18 — WYDAWCA: Dr Janina Skowrońska-Feldmanowa i Wilhelmina Brzezińska
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95